Wydanie B.

Cena egzemplarza zł 5
łącznie z całkowitym wynagrodzeniem sprzedawcy

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok V | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Naczelny redaktor 19-07 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 — 12 | Poniedziałek, dnia 11 lipca 1949 r. | Konto PKO „Zryw“ nr VI-135. PKO IKP nr VI-140 Konto żyrowe nr 5622 w Narodowym Banku Polskim oddz. w Bydgoszczy | Nr 188

Doniosłe uchwały Rady Państwa

1 miliard zł na podniesienie poziomu gospodarki rolnej

Rada Państwa na ostatnim swym posiedzeniu w dniu 6 lipca 1949 r. podjęła doniosłe dla wsi uchwały, zmierzające do podniesienia poziomu gospodarki rolnej i dobrobytu wsi: 1) w sprawie melioracji, 2) w sprawie elektryfikacji.

Na sfinansowanie tych uchwał została przeznaczona suma 1 miliarda złotych.

Mocą pierwszej uchwały Rada Państwa przeznaczyła z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego 513 milionów zł na dotacje dla gmin wiejskich na zagospodarowanie zmeliorowanych łąk i pastwisk, co ma szczególne znaczenie dla rozwoju hodowli. Dotacje będą przyznawane jedynie tym gminom, które zorganizują w należyty sposób udział bezpośrednio zainteresowanych i posiadają wszelkie dane, by zamierzone melioracje wykonać w ramach tegorocznego planu.

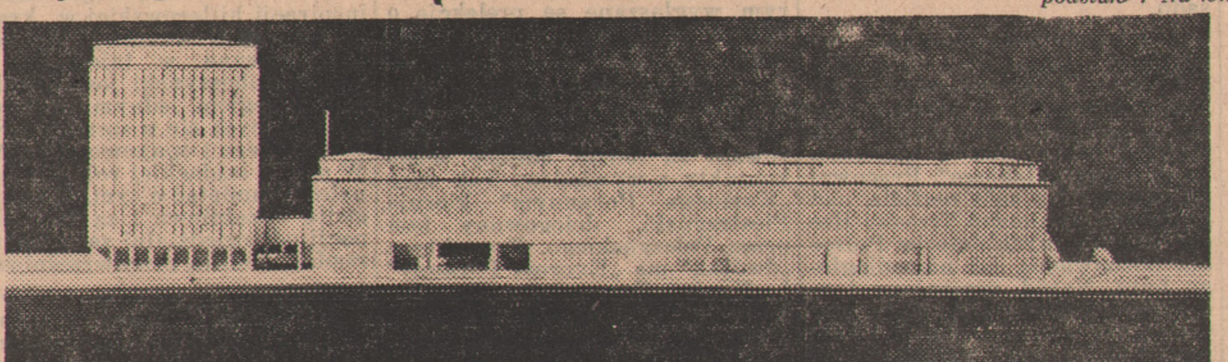
Mocą drugiej uchwały Rada Państwa przeznaczyła z Samorz. Funduszu Wyrównawczego 500 milionów zł na dotacje dla gmin wiejskich w celu umożliwienia im wzięcia udziału w pokryciu części kosztów elektryfikacji wsi, przewidzianej w planie na 1949 r. Dotacje będą przyznawane na elektryfikację tych wsi, w stosunku do których zachodzą warunki wykonania robót w 1949 r.

Sumy powyższe zostały podzielone na województwa zgodnie z projektem Min. Rolnictwa oraz Głównego Biura Elektryfikacji Wsi z tym, że właściwe prezydia Wojewódzkich Rad Narodowych w granicach rozdzielnika będą przyznawały dotacje poszczególnym gminom wiejskim.

Delegacja polska na pogrzeb Dymitrowa

NA POGRZEB Georgii Dymitrowa udaje się do Sofii delegacja polska z wicemarszałkiem R. Zambrowskim na czele.

Projekt gmachu Urzędu Wojew. Poznańskiego



Zniszczony wskutek działań wojennych Poznań, nie tylko się odbudowuje, ale buduje się „od podstaw“. Na wniosek wojew. poznańskiego Stefana Brzezińskiego, Poznańska Dyrekcja Odbudowy podjęła się budowy olbrzymiego, nowoczesnego gmachu Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego. Budynek ten, składający się z czterech bloków pięciopiętrowych, połączonych ze sobą dwoma blokami czteropiętrowymi, z „drapaczem chmur“ o wysokości 37 m, stanie przy ul. Zygmunta Starego i pomieści w sobie wszystkie wydziały Urzędu Woj. Poznańskiego rozrzucone obecnie w 13 punktach miasta. Budowę gmachu, którego projekt w opracowaniu inżynierów architektów Pogórskiego i Płończaka, podajemy wyżej, rozpoczęto już w 1948 r., a ukończenie przewiduje w planie 6-letnim.

Foto — Ulatowski, Poznań

Wyniki tajnych rokowań anglo - amerykańskich

Anglia sprzedała Stanom Zjednoczonym swój głos w okupacyjnej radzie komisarzy

NOWOJORSKI korespondent „France Soir“ twierdzi, że w wyniku tajnych rokowań anglo-amerykańskich, prowadzonych w Waszyngtonie, Wielka Brytania zaprzestała udzielać jakichkolwiek kredytów na pokrycie kosztów okupacyjnych Bizonii. Koszty te były dotychczas pokrywane w 75 proc. przez Stany Zjednoczone, a 25 proc. przez Anglię.

Trudności gospodarcze Wielkiej Brytanii są bezpośrednią przyczyną tej decyzji, która będzie posiadać doniosłe znaczenie polityczne. W myśl układu waszyngtońskiego z dnia 8 kwietnia br., zachodnie mocarstwa okupacyjne rozporządzają głosami w zależności od pokrywanych kosztów okupacyjnych. Stany Zjednoczone, które miały dotychczas bezwzględną większość zapewniają sobie obecnie pełną dyktaturę w radzie wysokich komisarzy cywilnych.

„Księga krwi“

AGENCJA Elefteri Ellada donosi, że byli więźniowie obozów koncentracyjnych, założonych przez monarcho-faszystów i Amerykanów, walczących obecnie w szeregach greckiej armii demokratycznej, wydali zbiór dokumentów i relacji pod nazwą „księga krwi“. Zbiór ten opisuje potworne szczegóły terroru monarcho-faszystowskiego

Prezydent Auriol ma złagodzić wyrok

JAK SŁYCHAĆ ze źródeł parlamentarnych prezydent Francji Auriol ma złagodzić karę śmierci i więzienia, wymierzone przez sądy francuskie pięciu deputowanym malgaskim. Zatwierdzenie tych wyroków przez Sąd Najwyższy wywołało ostatnio oburzenie całej postępowej opinii publicznej.

Uroczysta akademia żałobna w Warszawie

NARÓD POLSKI składa hołd pamięci Georga Dymitrowa

KLASA ROBOTNICZA stolicy i mieszkańcy Warszawy oddali hołd pamięci wielkiego bojownika i przywódcy w rewolucyjnej walce o socjalizm, bohatera bratniego narodu bułgarskiego, kierownika zaprzyjaźnionej z Polską — Ludowej Republiki Bułgarskiej, sekretarza generalnego Komitetu Centralnej Bułgarskiej Partii Komunistycznej — Georgii Dymitrowa.

Sala Teatru Polskiego w Warszawie wypełniła się szczelnie przybyłymi delegacjami załóg robotniczych, pocztami sztandarowymi i przedstawicielami społeczeństwa stolicy.

W pierwszych rzędach zajęli miejsca członkowie Rady Państwa, członkowie Rządu z premierem Cyrankiewiczem i wicepremierem Korzyckim na czele, członkowie Biura Politycznego i Komitetu Centralnego PZPR, generalicja, przedstawiciele naczelnych władz stronnictw politycznych. W pierwszym rzędzie zajął również miejsce ambasador Bułgarii p. Ferdynand Kozovsky. W lożach — liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego.

Przy dźwiękach hymnu państwowego, do loży honorowej wchodzi Prezydent RP — Bolesław Bierut. Jednocześnie przybywają: Marszałek Sejmu — Władysław Kowalski, wicepremier Hilary Minc, oraz szef kancelarii cywilnej Prezydenta RP — Kazimierz Mijal.

Po odegraniu hymnu państwowego Bułgarii, pod wielkim portretem Georgii Dymitrowa, za stołem prezydialnym zajmują miejsca: członkowie Rady Państwa z wicemarszałkiem Sejmu Zambrowskim i prezesem NIK — Jóźwiakiem, prezesem Rady Min. — Cyrankiewiczem na czele.

Rozlegają się dźwięki marsza żałobnego Chopina. Sala stojąc składa hołd pamięci Georgi Dymitrowa. Uroczystą akademię żałobną zagaja premier Rządu — Józef Cyrankiewicz. Referat o życiu i działalności Georgi Dymitrowa wygłosił następnie sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, wicemarszałek Sejmu — Roman Zambrowski.

Z uwagą wsłuchują się zebrani w dźwięki Etiudy Rewolucyjnej Chopina, wykonanej przez prof. Śmidowicza.

W części artystycznej akademii orkiestra Domu Wojska Polskiego pod dyrekcją ppłk. Ratkowskiego wykonała m. in. III część V Symfonii Czajkowskiego. Chór Domu Wojska Polskiego wykonał kilka pieśni rewolucyjnych.

Bonn - stolicą „państwa zach. niemieckiego“

WŁADZE okupacyjne trzech mocarstw zachodnich w Niemczech zatwierdziły wybór miasta Bonn na siedzibę tzw. „zachodnio-niemieckiego rządu federalnego“.

Sprawa walki z narkotykami tematem obrad w Genewie

POSIEDZENIA plenarne Rady Ekonomicznej i Społecznej ONZ poświęcone były zagadnieniom walki z narkotykami oraz zagadnieniu wykorzystania centralnej biblioteki ONZ w Genewie. W dyskusji nad sprawozdaniem komisji do walki z narkotykami wystąpili delegaci szeregu krajów, w tej liczbie Chin, Polski, ZSRR, Francji, Peru i Stanów Zjednoczonych. Przedstawiciel Chin oświadczył, że naród chiński nigdy nie zapomni, iż zmuszano go siłą do tolerowania opium w Chinach.

Delegat Polski dr Suchy podkreślił, że dla zwalczania handlu narkotykami nie dość jest tylko samych środków administracyjnych, gdyż konieczna jest zmiana warunków bytu społecznego. Z naciskiem podkreślił dr Suchy, że przeobrażenia społeczne, dokonane w Polsce ludowej w ciągu ostatnich lat pozwoliły na zlikwidowanie narkomanii i tajnego handlu narkotykami.

Prasa francuska o kryzysie wśród gaullistów



W Paryżu omawiany jest z ożywieniem poważny kryzys w łonie RPF, spowodowany dymisją Giacobbiego ze stanowiska przewodniczącego parlamentarnej grupy gaullistowskiej oraz z członka kierowniczego komitetu partii. Możliwe jest wystąpienie z RPF szeregu deputowanych. Członkowie parlamentu z ramienia RPF nie kryją swej niechęci do kierowniczych władz partii zgrupowanych wokół de Gaulle'a.

„Figaro“ sądzi, że RPF przechodzi poważny kryzys, który może mieć doniosłe znaczenie polityczne. „Franc Tireur“ pisze, że Giacobbi „trzasnął drzwiami przed nosem de Gaulle'a. „Epoque“ cytuje oświadczenie Giacobbiego, że RPF przestało być zrzeszeniem, a stało się zwykłą partią polityczną, jakkolwiek de Gaulle mówi, że zwalcza „partyjnictwo“. Spodziewano się, że de Gaulle cofnie decyzję usunięcia z RPF czterech parlamentarzystów, którzy nie zastosowali się do jego rozkazów podczas wyborów kantonalnych. Jednakże de Gaulle nie uczynił tego, wywołując wzburzenie w szeregach swego ugrupowania.

Odznaczenie „Izwiestii“ orderem „Czerwonego Sztandaru Pracy“

DEKRETEM Prezydium Najwyższej Rady ZSRR, dziennik „Izwiestia“ odznaczony został orderem „Czerwonego Sztandaru Pracy“ za sukcesy w dziele wychowania mas pracujących w duchu idei Lenina-Stalina i za zasługi w dziele mobilizacji narodu radzieckiego do budownictwa społeczeństwa socjalistycznego. Orderami i medalami odznaczonych zostało również szereg pracowników tego dziennika.

LOUIS SAILLANT ponownie wybrany przewodniczącym SFZZ



LOUIS SAILLANT wybrany został jednomyślnie przez II Kongres ŚFZZ sekretarzem.

Tegoż dnia ukonstytuowała się nowa Rada Generalna, do której wchodzą w myśl statutu ŚFZZ przedstawiciele wszystkich central krajowych, proporcjonalnie do ilości zorganizowanych robotników.

W Radzie Generalnej Polskę reprezentuje przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych tow. Aleksander Zawadzki i sekretarz generalny tow. Ćwik. zastępcami ich są Burski i Piwowarska.

Kongres przyjął jednomyślnie propozycję nowej Rady Generalnej w sprawie pewnych zmian statutowych (struktury organów kierowniczych — zwiększenie ilości członków komitetu wykonawczego z 32 na 36 i liczby wiceprzewodniczących Federacji z 7 na 11 oraz ustanowienia oprócz sekretarza generalnego trzech sekretarzy).

Kongres na propozycję Rady Generalnej, przedstawioną przez delegata australijskiego Thorntona wybrał nowy komitet wykonawczy.

Polskę reprezentuje w komitecie wykonawczym — Aleksander Zawadzki.

Komitet wykonawczy zbierze się w celu wybrania 11 wiceprzewodniczących i trzech sekretarzy ŚFZZ, którzy wraz z sekretarzem generalnym Saillantem utworzą nowe biuro wykonawcze.

Strajk drobnych kupców i rzemieślników

W TULUZIE odbył się strajk drobnych kupców, rzemieślników, przemysłowców i przedstawicieli wolnych zawodów na znak protestu przeciwko nadmiernemu obciążeniu podatkowemu. Wszystkie sklepy, warsztaty, kawiarnie i restauracje były zamknięte. Lekarze i aptekarze ograniczyli się do najkonieczniejszych dyżurów. W godzinach popołudniowych odbył się wielki wiec pod hasłem „Nie będziemy płacić wyższych podatków niż w roku 1948“.

Przemówienie prokuratora w procesie Adama Doboszyńskiego

Akcja przeciw Sikorskiemu

Taktyka oskarżonego podczas śledztwa — Klęska wrześniowa i druga wojna światowa

(Ciąg dalszy)

Kontynuując swe wywody, prokurator stwierdza, że w toku śledztwa Doboszyński przez dłuższy czas odmawiał zeznań. Gdy widział jednak, że władze śledcze posiadają niezbite dowody jego pracy dla niemieckiego wywiadu, stopniowo odsłaniał szczegóły zaangażowania się, otrzymane instrukcje, sposób ich wypełniania, a nawet szczegóły dotyczące wynagrodzenia. Wtedy w swych, własnoręcznie pisanych zeznaniach Doboszyński tłumaczy: „moje przeżycia w latach 1940—45 staną się zrozumiałe dopiero wtedy, gdy cofnę się do 1933 roku, kiedy zaangażowałem się w wywiadzie niemieckim, wciągnięty tam przez Aleksandrę Tyszkiewiczową". „Bałem się wówczas zasugerować — pisze dalej Doboszyński — iż interes narodu polskiego jest zbieżny z interesem narodu niemieckiego". Okoliczności pracy w wywiadzie niemieckim Doboszyński przedstawia dwukrotnie prokuratorowi nadzorującemu śledztwo. W dniu 27. 2. 1948 r., a więc już po zakończeniu śledztwa w jego sprawie, Doboszyński przesłuchiwany jako świadek przed Wojskowym Sądem Rejonowym oświadcza: „Do pracy w wywiadzie niemieckim zwerbowała mnie Tyszkiewiczowa, moja znajoma. Była to córka mojego najbliższego sąsiada, która została w Berlinie zwerbowana do wywiadu niemieckiego. Wywiad miał charakter polityczny i propagandowy". W ciągu obecnie toczącej się sprawy Doboszyński oświadczył, że odwołuje część swych zeznań, nawet tych, które były pisane własnoręcznie w czasie śledztwa. Ale Doboszyński nieostrożnie dodał, że oświadczenie to uplanował już dość dawno. Była to na pewno jeszcze jedna z prowokacji, jakich cały szereg zademonstrował oskarżony w ciągu 10 dni przewodu sądowego. Te kłamstwa i prowokacje, to zwykła broń Doboszyńskiego, jaką posługiwał się w swej pracy od 1933 roku — oświadcza prokurator. Przytacza on następnie jako przykład tych kłamstw słowa oskarżonego o „tramwaju, jadącym przez socjalizm do komunizmu", którym Doboszyński — rzekomo — „zdecydował się zajechać dość daleko". Dalszym przykładem jest to co zeznał Doboszyński, mówiąc o pogromie myślenickim. Doboszyński zeznał: „Wypadki myślenickie spowodowałem, będąc człowiekiem młodym i bardzo zapalczywym". Oskarżony starał się nadto przedstawić te wypadki, jako demonstrację, skierowaną przeciwko sanacyjnemu staroście i miejscowej policji. Ale, wyjątki z przewodu sądowego, który odbył się po wypadkach myślenickich, obaliły te kłamstwa. Poseł Polewka, długoletni działacz społeczny z terenu woj. krakowskiego, stwierdził, że marsz na Myślenice był hasłem wielkiej dywersji hitlerowskiej, skierowanej przeciwko frontowi ludowemu, był pierwszym głośniejszym strzałem przeciw Polsce".

Według zeznań świadka Sali i Pindeli, władze niemieckie przemianowując ulicę Kazimierza Wielkiego w Myślenicach na ul. Adama Doboszyńskiego, zmianę tę uzasadniły określeniem Doboszyńskiego, jako „bohatera narodowego".

SPRAWA TYSZKIEWICZOWEJ

Niewątpliwy jest bliski stosunek jaki łączy osk. Doboszyńskiego z Aleksandrą Tyszkiewiczową. W czasie rewizji, dokonanej u Tyszkiewiczowej przez świadka Kowalewskiego, znalezione zostały dokumenty obciążające nie tylko samą Tyszkiewiczową, ale również Doboszyńskiego. Osoba Doboszyńskiego była rozpracowywana przez II oddział również w związku z aferą niemieckiego szpiega Antoniego Dąbrowskiego. Okoliczność tę stwierdził świadek Pantera Boczon, który inwigilował oskarżonego w czasie jego pobytu w Ostrowie Wielkopolskim.

Działalność szpiegowska Doboszyńskiego rozpoczyna się od poznania Tyszkiewiczowej i aż do opuszczenia granic Polski cechuje ją logika i konsekwencja. Credo polityczne zamieszczone w „Gospodarce Narodowej", działalność publicystyczna, inspiracja szeregu dziennikarzy z obozu endeckiego, pogrom myślenicki, zwolnienie Doboszyńskiego z więzienia przez Grabowskiego, po wizycie Franka, sposób wstąpienia Doboszyńskiego do wojska w kampanii wrześniowej, jego rzekoma ucieczka ze szpitala — wszystkie te okoliczności wiążą się w logiczną i konsekwentną całość. W świetle tych dowodów zeznania oskarżonego są tylko pewnego rodzaju komentarzem dowodów jego winy znajdujących się w posiadaniu sądu.

„Oskarżony Doboszyński — mówi dalej prokurator — człowiek z wyższym wykształceniem, działacz polityczny i publicysta, zdawał sobie całkowicie sprawę z zamierzeń hitleryzmu w stosunku do państwa polskiego". Pracował on czynnie i z całą perfidią nad realizacją zamierzeń Trzeciej Rzeszy, skierowanych przeciw Polsce dla pozbawienia jej niepodległego bytu. Naród, przerażony i oszołomiony tym co się stało, stawał wobec pytania, jak to było możliwe? Dlaczego zwaliła się na nas katastrofa wrześniowa? Dlaczego przez tyle lat pozwalaliśmy, aby banda obcych agentów prowadziła nas do zguby? Dlaczego nie zniszczyliśmy V Kolumny? Dlaczego szpiedzy rządzili Polską? Gdzież była ta słynna „dwójka", która miała chronić przed szpiegami i dlaczego nie zdemaskowano Doboszyńskiego?

U ŹRÓDEŁ KLĘSKI WRZEŚNIOWEJ

Zbrodnicza działalność oskarżonego Doboszyńskiego i jemu podobnych tłumaczy katastrofę wrześniową. Nawet przyjaciel oskarżonego Andrzej Giertych napisał o nastrojach we wrześniu 1939 r.: „Po ostatniej wojnie ogarnia nas nieraz przykre uczucie, że nie prowadziliśmy polityki własnej, ale poruszaliśmy się jak marionetki w takt poruszeń sznurków, trzymanych w ręku przez obce agentury".

Poza zeznaniami oficerów II Oddziału, świadków Kowalewskiego i Pantery-Boczonia niewątpliwy jest fakt, że Doboszyński figurował jako agent niemiecki w aktach ekspozytury nr 3, eskpozytury nr 2, w dossier Tyszkiewiczowej, wreszcie w aktach samodzielnych referatów informacyjnych krakowskiego i poznańskiego.

DLACZEGO NIE ZOSTAŁ ZDEMASKOWANY

Zachodzi pytanie, dlaczego Doboszyński nie został zdemaskowany przez II Oddział sztabu generalnego? Odpowiedź na to pytanie znajduje się w materiałach dowodowych sprawy, odpowiedź dali świadkowie, którzy wyjaśnili rolę II Oddziału. Rola tej jednostki była niewspółmiernie duża w życiu politycznym Polski przedwrześniowej. Tacy szefowie „dwójki" jak: Majer, Pełczyński, Englicht, Żychoń i inne, pozostawili piętno na życiu politycznym kraju. Oni to nie dopuszczali do tego, by niemiecka inspiracja w Polsce doznawała jakichkolwiek przeszkód, oni pomagali prowadzić szpiegostwo przemysłowe, polityczne, wojskowe na rzecz Niemiec. Pod ich opieką i opieką ludzi, którzy przez II Oddział przeszli, mogły się rozwijać w Polsce agentury hitlerowskie, mogli wszyscy Doboszyńscy działać bezkarnie.

„Robotę tę odczuwał cały kraj. Odczuwał jej dobrodziejstwa „Mały dziennik" w Niepokalanowie. Odczuł jej przekleństwo robotnik na swoich plecach. Oficerowie z „dwójki" jechali na dokształcenie do Norymbergii i Drezna, do Monachium i Berlina. Zawodowi oprawcy przyjeżdżali uczyć naszych rodzimych Kordjanów-Zamorskich swego katowskiego fachu. Oprawcy z Berezy Kartuskiej wymieniali doświadczenia z katami z Dachau. Von Moltke już wówczas czuł się generalnym gubernatorem Warszawy i Polski. Różni wymienieni i niewymienieni w tym procesie panowie uważali za zaszczyt być przyjętymi przez niego i osobiście wręczyć mu materiały lub otrzymywać instrukcje".

Słusznie nazywano II Oddział „akademią", dającą patenty na stanowiska w kraju. Wychodzili stamtąd ministrowie, wojewodowie, przez „dwójkę" przechodzili politycy i dziennikarze. Z II Oddziału pochodził Beck. Wychowankami tej instytucji byli: Sieradzki, Kościałkowski, Sławek, Schaetzel, Koc i inni, była to mafia, która przez swoje kontakty i agentury docierała do najmniejszych ośrodków. II Oddział nakazuje faworyzowanie ONR-owców. Z jego inspiracji powstaje „Klub 11 Listopada", któremu patronuje Rydz-Śmigły i w którym wygłaszane są prelekcje o jawnie hitlerowskich tendencjach.

O penetracji II Oddziału do prasy mówi świadek Mierzyński. Na odpowiedzialne stanowiska kierowani są ludzie, mający ścisłe kontakty z wywiadem. Tak więc „Kurierem Porannym" kieruje Piestrzyński, delegowany tam przez Pełczyńskiego. Kontakty z „dwójką" ma „Express Poranny" i „Kurier Czerwony". Ponadto wychodzi pismo, będące po prostu tłumaczeniem artykułów, zamieszczanych w gazetach niemieckich.

PRZECIW PARTII KOMUNISTYCZNEJ I ZWIĄZKOWI RADZIECKIEMU

Czołowym jednak wrogiem dla II Oddziału jest partia komunistyczna. Do pracy przeciwko niej montuje się i szkoli potężny aparat. Nowych adeptów kontrwywiadu poucza się o ideologii komunistycznej, o organizacji partii, o Związku Radzieckim. Uczy się ich łajdackich, prowokatorskich metod pracy. Czynione są próby złamania tego ruchu od wewnątrz i od zewnątrz. Najlepsi przedstawiciele mas ludowych są więzieni lub wręcz mordowani. Jednocześnie szkoli się olbrzymi aparat szpiegowski, przeznaczony na teren Związku Radzieckiego.

Z POMOCĄ WYWIADOWI NIEMIECKIEMU

Nawet na tym odcinku stwierdzona została ścisła współpraca między II Oddziałem a wywiadem niemieckim. Wszelkie materiały, dotyczące Związku Radzieckiego, a zdobyte przez polską „dwójkę" były dostarczane za solidną opłatą sztabowi niemieckiemu. W ten sposób wywiad polski przyczynił się do dawno planowanego przez Trzecią Rzeszę najazdu na Związek Radziecki. Zbrodnicza rola II Oddziału w stosunku do Związku Radzieckiego była niczym innym, jak przedłużeniem jego zbrodniczej działalności wobec własnego państwa, wobec własnego narodu.

Jeśli „dwójka" spełniała i spełniła swą haniebną rolę, to związane to było z logiczną konsekwencją roli, jaką pełniła góra rządząca naszym krajem. Tylko przy Piłsudskim, Rydzu-Śmigłym, Becku, Miedzińskim, Ulrychu, Kasprzyckim i innych, których służebny związek z germańskim imperializmem został już wykazany — tylko w takim klimacie mogła istnieć proniemiecka i antyradziecka „dwójka". Była ona wyłącznie i jedynie wykładnikiem sił politycznych i klasowych, sił, które w swoich rękach miały kierownictwo państwem. Tylko w tych warunkach było miejsce dla olbrzymiego zasięgu inspiracji hitlerowskiej w kraju. To wszystko tłumaczy, dlaczego utrzymywano w tajemnicy, iż Adam Doboszyński jest niemieckim szpiegiem, jednym z licznych znajdujących się w szeregach Str. Narodowego i opanowujący ONR. W ocenie łajdackiej roli „dwójki" należy pamiętać o tym, iż za tragedię wrześniową i za lata okupacji odpowiedzialni są ci, którzy rządzili Polską przedwrześniową.

Skończyłaby się rola winowajców tragedii po klęsce wrześniowej, gdyby nie to, iż wszyscy ci panowie nie chcieli zejść ze sceny. Chcieli dalej oszukiwać naród, broniąc swych interesów klasowych dalej działają inspiracją niemiecką. Świadczy o tym m. in. działalność Doboszyńskiego zagranicą. Oto udaje się on na Węgry, skąd po otrzymaniu nowych zadań od niemieckich mocodawców, przyjeżdża do Paryża.

AKJA DOBOSZYŃSKIEGO PRZECIW GEN. SIKORSKIEMU

Oskarżyciel publiczny stwierdza, że centralnym zagadnieniem była wówczas walka z okupantem. Musiał powstać nowy rząd, do którego nie mogli wejść ani sanatorzy ani ONR-owcy, zdemaskowani, jako winowajcy klęski wrześniowej. Wysunięta zostaje wówczas postać gen. Władysława Sikorskiego, którego ośmiela się krytykować i o którym śmie wydawać taką opinię Adam Doboszyński: ta mętna kreatura, szarlatan polityczny. Gen. Władysław Sikorski miał swoje słabe strony, miał wahania i wady, ale jedno jest pewne — że kochał swą Ojczyznę, był jej wiernym, nienawidził hitleryzmu i chciał mobilizować siły narodu do walki z okupantem. I to jest właśnie — woła prokurator — pierwsza i główna przyczyna, dla której wrogiem dla Niemców, dla niemieckiego wywiadu, dla Doboszyńskiego staje się Władysław Sikorski i dlaczego tak nienawidzi generała klika dwójkarska. Utracenie lub obezwładnienie Sikorskiego staje się najważniejszym zadaniem postawionym przed wszystkimi ososobami pośrednio lub bezpośrednio związanymi z Niemcami, albowiem wokół Sikorskiego skupiają się w kraju i na emigracji elementy dążące do walki z okupantem.

OKRĄŻANIE SIKORSKIEGO

Sikorski podejmuje tę walkę w tragicznych okolicznościach. Wróg przystępuje z całą premedytacją, chytrością i podłością do swej pracy, osaczając Sikorskiego ze wszystkich stron. Rolę tego kanału, który zbierał ciemne siły Polski przedwrześniowej dla osaczenia Sikorskiego pełnił Sosnkowski. I oto zaczynają okrążać gen. Sikorskiego różne typy w rodzaju Żychonia, Czerniawskiego, Mikicińskiego, Gano, Mayera, Englichta, — szpiedzy niemieccy. Walka samego Doboszyńskiego przeciwko Sikorskiemu jest wyjątkowo podła w swych metodach postępowania. Obejmuje ona pamflet, artykuł, plotkę, oświadczenie publiczne, kontakty osobiste, insynuacje i prowokacje. Wszystkie te metody stosuje Adam Doboszyński wobec gen. Sikorskiego dla poderwania jego autorytetu, skłócenia kraju i emigracji. Ileż tragizmu i ile — trzeba to dziś powiedzieć — naiwności tkwi w słowach Sikorskiego do Doboszyńskiego: „Pan mnie podrywa, a ja daję panu awans". Gen. Sikorski okazał wobec Doboszyńskiego swą łatwowierność. Myślał, że ma do czynienia z Polakiem błądzącym i złym, ale Polakiem. Omylił się. — stał przed nim człowiek, który już dawno sprzedał swą ojczyznę za obce pieniądze w obcym interesie.

TRZY ZADANIA

Prokurator Zarakowski przypomina tu fragmenty wypowiedzi samego Doboszyńskiego, który zeznał: „W lipcu 1939 r. kazano mi wojnę przebyć na froncie, a we Francji w listopadzie 1939 r. kazano mi pozostać w wojsku i zwalczać Sikorskiego. Ta ostatnia instrukcja była łatwa do przyjęcia. Najwyższy autorytet narodowców polskich — Dmowski — odnosił się do Sikorskiego niechętnie i odrzucał współpracę polityczną z nim. Wyjeżdżając z Portugalii, w październiku 1940 r. otrzymałem do wykonania w Anglii instrukcję potrójną: prowadzenia akcji anty-żydowskiej, antyrosyjskiej i przeciw Sikorskiemu. Wszystkie te zlecenia pasowały do mojej linii przedwojennej i nie narażały mnie na zbyt głęboką rozterkę wewnętrzną". W dalszych swoich zeznaniach Doboszyński mówi: „Z początkiem lipca 1940 r. po rozwiązaniu 1-szej Dywizji Wojska Polskiego przybyłem do Paryża. Rezydent zaprowadził mnie do gmachu Ministerstwa Marynarki Wojennej w Paryżu przy ul. Royale, gdzie skontaktował mnie z płk. niemieckim. Pułkownikowi temu powiedziałem swój numer i okoliczności moje ostatniego kontaktu. Wytłumaczyłem, że w międzyczasie byłem tylko raz w Paryżu za krótkoterminową przepustką i że czuję się inwigilowany.

Rzecznik oskarżenia przypomina na podstawie zeznań świadka Nowińskiego, że w gmachu admiralicji w Paryżu znajdowały się komórki wywiadu niemieckiego, co czyni jasnym dlaczego Doboszyński — agent niemiecki P-3129

(Ciąg dalszy na stronie 4)

FELIETON KULTURALNY

Jerzy Eugeniusz Płomieński

Filozofia szczęścia

Pomówny o książce Wł. Tatarkiewicza „O szczęściu". Książkę tę pisał niepośledni erudyta, historyk filozofii i estetyk. Autor zdaje sobie dobrze sprawę z dosyć grząskiego gruntu, naturalnie z naukowego stanowiska, na którym można snuć teoretyczno-spekulatywne rozważażania o istocie szczęścia, o jego granicach, jego swoistych warunkach i prawach. Ze stanowiska bowiem naukowego, samo zagadnienie szczęścia, wybitnie wieloznaczne i skomplikowane, nasuwa nielada trudności. Jeżeli prof. Tatarkiewicz stworzył jednak, mimo to, całą systematykę tego zagadnienia, to jego wysiłek teoriotwórczy zasługuje na pełne wyróżnienie. Tym bardziej godnym podziwu jest ten wysiłek, że uczony polski pisał swoją książkę o szczęściu, przeważnie w wyjątkowo dramatycznych warunkach okupacji niemieckiej, które były najbardziej krańcowym zaprzeczeniem istoty szczęścia

Ale ta systematyka, kunsztowna i błyskotliwa uderzająca poza tym nieprzeciętnym talentem badacza mówienia o zawiłych zagadnieniach językiem wysoce przystępnym, nasuwa mimo znakomitych zalet tego dużego dzieła szereg znaków zapytania. Czy można badać naukowo i systematyzować poznawczo w naukowym sensie, zagadnienie szczęścia, którego istota jest u swojego źródła przede wszystkim stanem i faktem wyłącznie podmiotowym o ogromnej rozpiętości odcieni i zjawisk? Czy jest możliwa naukowa obiektywizacja tego płynnego w swojej strukturze podmiotowej i wieloobliczengo zagadnienia? Czy można mówić w końcu o jakimś idealnie jednorodnym schemacie tego zagadnienia, który to schemat obejmowałby wszystkie czasy, wszystkie społeczeństwa, słowem ludzkość, jako historycznie i psychologicznie jednorodny organizm? Prof. Tatarkiewicz sam wysuwa pokrewne wątpliwości, stwierdzając, że „źródła niedoskonałości pojęcia szczęścia leżą w samym szczęściu, w naturze tego zjawiska złożonego i wielopostaciowego, a przeto opornego wobec pojęciowego opracowania" (str. 35). Słowem, badanie naukowe w znaczeniu stosowania ścisłych narzędzi badawczych, jest tu b. trudne. Wiedza o szczęściu, która pasjonowała tyle umysłów filozoficznych nie jest właściwie nauką posiada ona wyłącznie charakter spekulacyj teoretycznych, dalekich od ścisłości, tj. od ideału naukowego poznania. Można by poza tym jedną z dalszych wątpliwości, jakie nasuwa teoretyczna systematyka szczęścia w dziele prof. Tatarkiewicza wyrazić następująco: „dlaczego umowne, abstrakcyjne probierze przedmiotowego wartościowania szczęścia i to o mocno zacieśnionym zakresie, mają obowiązywać w sensie oceny jego podmiotowe jakości we wszystkich jego przypadkach, na które składają się przecież wyłącznie podmiotowe doznania, przeżycia, jak również następcze akty świadomości, związane ze szczęściem? Definicje są zawsze niedoskonałe i dlatego budzą przeważnie sprzeciw przeciw swojej ograniczoności i płynnej wieloznaczności. Tak wytrawny umysł, jakim jest prof. Tatarkiewicz ma zresztą pełną samowiedzę niebezpieczeństw intelektualnych i teoretycznych zasadzek, jakie czyhają przy rozważaniach tego typu na teoretyka. Mimo to usiłuje w swojej książce, która z tytułu wyjaś-

Z cyklu: Nasze reportaże

„Tam gdze je Kaszeb kuńc"

Napisał Jerzy Szeliga



Dojechać tam trudno. Począwszy od Słupska ciągnie się kraj bagnisty, niedostępny, pokryty lasami. Nad brzegami jezior leżą biedne, rybackie wsie, otoczone topielą rozległych bagien, moczarów i błot. Ziemia jest uboga, wilgotna. Wóz grzęźnie po osie w bagnistej drodze, mały, włochaty konik powoli brnie naprzód, z trudem wyciągając z błota nogi, obute w wielkie, drewniane „buty", chroniące go przed grzęźnięciem w trzęsawiskach.

Tu, daleko od miast, torów kolejowych i szerokich, wygodnych traktów, w odległości 50 kilometrów od Słupska, u południowo-zachodnich brzegów porosłego szuwarami jeziora Łebsko, w kraju od lat zapomnianym przez Boga i ludzi, przysiadły wsie Kluki Smołdzińskie i Kluki Ciemieńskie, ubogie wsie, w których gasną ostatni Słowińcy.

„ME JESME SLOWINSKI LID"

Trwali tu od wieków. Byli najbardziej na zachód wysuniętą forpocztą Słowian, byli barykadą leżącą na drodze niemieckiego marszu na wschód. I byli białą plamą na mapie. Nikt się nimi nie interesował, nie zajrzał do nich etnograf, dziennikarz, czy literat. Cywilizacja zatrzymała się u skraju słowińskich błot. Niemcy nawet zrezygnowali z germanizacji tego ginącego odłamu zachodnich Kaszubów. Zostawili ich własnej doli. Trwali więc przez lata w swym bagiennym rezerwacie, wiodąc twarde, prymitywne życie, opierając się uparcie idącej na nich fali niemczyzny. W latach tego samotnego bytowania zmniejszyła się ich ilość, język skaził się niemieckimi naleciałościami, osłabła siła oporu. Mimo to przetrwali nie zniemczeni. Wiedzą, kim są.

— Me jesme słowinski lid! — powiedział mi stary Alojz Damaszka, gdy wreszcie dotarłem do Kluk Ciemieńskich. W słowach tych wyraźnie zadźwięczała nuta goryczy.

WĘDRUJĄCE CHATY I ZWODZONE MOSTY

Alojz Damaszka jest niskim, zasuszonym mężczyzną, o pociętej zmarszczkami twarzy i niebieskich, jakby wyblakłych oczach. Trudni się wyrobem drewnianych „butów" dla koni i rybołówstwem. Poza tym ma skrawek podmokłego gruntu. Tak jak wszyscy Słowińcy, Alojz Damaszka mieszka w starej, drewnianej chacie, pokrytej zmurszałą strzechą. Chata jest bez komina, kurna. Dym ulatnia się na strych, który stanowi jednocześnie wędzarnię ryb. Leżą tam także sieci, a dym konserwuje je i umacnia. W izbie panuje półmrok. Sprzęty ubogie, proste, prawie prymitywne. Na bielonej ścianie kilka wyblakłych obrazów. Damaszka jest wyraźnie zawstydzony swym ubóstwem.

Prowadzeni przez niego idziemy w stronę jeziora. Powoli zapada zmierzch, zmrok osnuwa zmurszałe strzechy. Jak okiem sięgnąć ciągną się szuwary. Wszędzie błoto. Grunt tu jest tak podmokły, że — jak twierdzi Damaszka — chaty, które budowane są bez fundamentów wprost na wielkich głazach, regularnie w odstępach ośmioletnich wędrują na inne miejsce, gdyż trzymające je głazy zapadają się w wilgotną ziemię. Podczas takiej „przeprowadzki" schodzą się chłopi z całej wsi i pod przewodnictwem starego Marcina Poleksa przenoszą chaty na drągach o kilkaset metrów dalej. Na „wybudowaniu" w odległości kilometra od Kluk Smołdzińskich leżą Kluki Ciemieńskie, 5 chat odgrodzonych od świata setką strumyków, sadzawek i bajor. Wszędzie widnieją mosty, groble i kładki. Tam już nie można dojechać wozem. Trzeba mozolnie brnąć wąskimi ścieżkami, forsować moczary i strumienie, Bez przewodnika dojść trudno. Łatwo wpaść w błotnistą topiel. Dostępu do chat w Klukach Ciemieńskich bronią... mosty zwodzone. Gdy Słowińcy podciągną je w górę, nikt nieproszony do nich nie zawita.

Stoimy z Damaszką na brzegu jeziora. Wiatr kołysze sitowiem, w niskie pochmurne niebo pną się postrzępione smugi dymów. Wokół wędrujące chaty, zwodzone mosty, moczary, groble i kładki. Dziwna ziemia, dziwni ludzie. Dziwny kraj ostatnich Słowińców.

MORZE SITOWIA I SZUWARÓW

Jezioro jest ogromne, porosłe kilkumetrowej wysokości sitowiem. W sitowiu i szuwarach giną zupełnie czółna łowiących rybaków. Łowi się tu wspólnie, systemem spółdzielczym, starym tak, jak i lud słowiński. Szuwary i ogromne połacie wód uniemożliwiają połowy indywidualne. Mimo to każdy z rybaków ma swą działkę, tzw. „toń", którą eksploatuje przy pomocy sąsiadów. Nazwy tych „toni" brzmią tak, jak brzmiały przed wiekami, nie skaziła ich niemczyzna: toń Dębowa, Twarda, Osech i inne. Miejsca pracy słowińskich rybaków. Praca to ciężka i trudna. Niedoświadczony rybak zabłądzi w labiryncie szuwarów, nie zdoła odnaleźć drogi do brzegu.

Na całym brzegu istnieją zaledwie trzy miejsca, w których łodzie mogą przybijać do „sztrądu". Dwa w Klukach, jedno w Lisiej Górze. Gdy w ub. r. zabłąkała się tutaj jakaś łódź z wycieczki szkolnej, 24 godziny stała pośrodku jeziora nie mogąc znaleźć drogi wśród szuwarów.

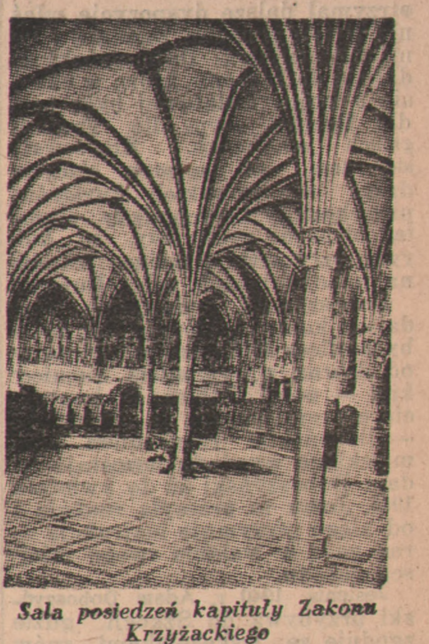
Ryb za to nie brakuje. Jest ich w bród. Sandacze, karpie, szczupaki. Cenne, drogie ryby. Obecnie odbiera je Centrala Rybna, łowi się więc dużo. Dawniej łowiono tylko na własny użytek. Jeszcze do dzisiaj zachował się jednak stary, ciekawy zwyczaj dzielenia połowów. Rybacy, którzy łowili wspólnie, rozkładają ryby na taką ilość kupek, czyli „partów", ilu jest mężczyzn, a jednemu z nich, który stoi odwrócony tyłem do ryb, zadaje najstarszy rybak pytanie: „Kogo to ma bec"? Jednocześnie wskazuje ręką którąś z kupek. — „Jona! — odkrzykuje zagadnięty, albo: — Dawida"! Ten prosty, pradawny sposób wyklucza wszelkie swary i nieporozumienia. Każdy otrzymuje swoją część, nikt nie ma do nikogo żalu. Świat, jakby żywcem przeniesiony sprzed stuleci.

„REPUBLIKA" 300 KREWNYCH

Słowińcy mają odrębne zupełnie zwyczaje, a nawet swój własny... „rząd". Jest nim istniejący w Klukach „Słowiński Komitet Społeczny", na czele którego stoi patriarcha słowińskiego ludu, blisko stuletni Otto Kirk. Komitet ten reprezentuje interesy miejscowej ludności w słupskim starostwie, a nawet [illegible] ły wypadki, że zwracał się bezpośrednio do rządu RP. Dzięki jego zabiegom uzyskano zapomogi dla biedoty w postaci odzieży i żywności, a niektórzy rolnicy otrzymali konie i krowy. Sędziwy Otto Kirk cieszy się ogólnie wielkim mirem i szacunkiem. „Poddani" jego to zaledwie 300 osób, ostatni Słowińcy, podzieleni na cztery wielkie, blisko z sobą spokrewnione rody Ruchów, Kirków, Kluków i Damaszków. To niknące resztki twardej załogi najbardziej wysuniętego na zachód bastionu Ziemi Kaszubskiej.

WIEW NOWYCH CZASÓW

Sekretarzem Słowińskiego Komitetu jest miejscowy nauczyciel Rogaczewski, jako jedyny w osiedlach człowiek, potrafiący biegle pisać po polsku. Rogaczewski przyjechał na „Słowińską Sicz" jeszcze w 1945 r. z głębi kraju. Miał masę dobrych chęci, ogromny zapał, wiele energii i bardzo ograniczone środki. Mimo piętrzących się na jego drodze przeszkód wytrwał w swej żmudnej, pionierskiej pracy. Przy pomocy słupskiego starostwa, interesującego się żywo ludnością słowińską założył kursy repolonizacyjne, szkołę, przedszkole dla dzieci, spółdzielnię rybacką, która dała zarobek miejscowej ludności. Gdyby nie ruchliwy nauczyciel i pomoc starostwa, mało kto wiedziałby, że na świecie coś się zmieniło. Żyliby Słowińcy swym samotnym, pustym życiem, oddzieleni od świata rozległymi moczarami, skryci w kurnych chatach, chronieni wiązaniami zwodzonych mostów, nieznani nigdzie i nikomu nie potrzebni. Dzisiaj coprawda nikt jeszcze nawet nie marzy o objazdowym kinie lub radioodbiorniku, lecz powoli zaczynają docierać książki i gazety. Wolno to idzie, opornie i nieśmiało — idzie jednak. W schludnej izbie szkolnej uczy się młodzież, w kurnych chatach wyrasta nowe pokolenie. Kończy się kilkusetletnia drzemka słowińskiej wsi.



Sala posiedzeń kapituły Zakonu Krzyżackiego

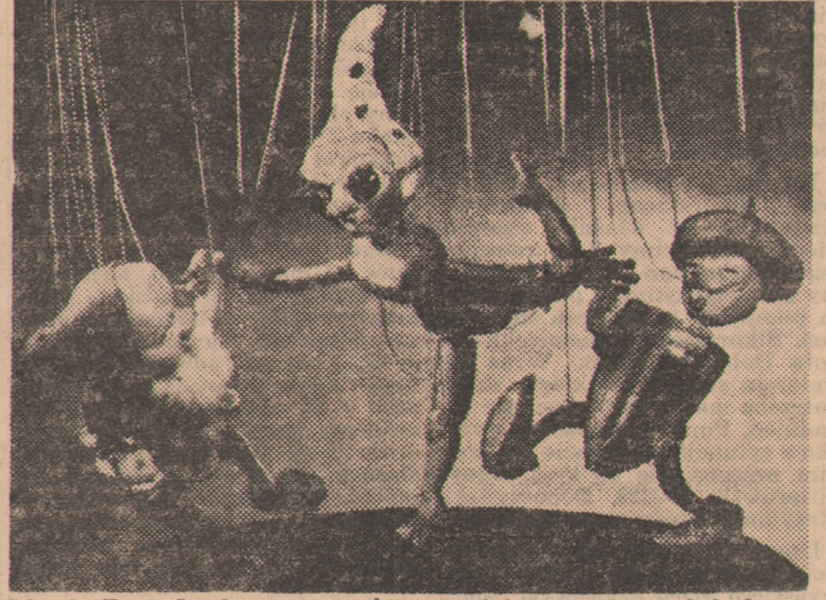
PÓKI NIE JEST ZA PÓŹNO

A pod zmurszałymi strzechami cichnie coraz bardziej słowińska mowa. Jak dopalające się świece gasną posiwiali starcy. Chaty grzęzną w trzęsawisku, próchnieją wiekowe czółna. Powoli, dzień za dniem ginie lud, który od stuleci trwał tu uparcie i niezmiennie. Kończy się historia słowińskiego szczepu. Kończy i nic nie jest w stanie tego końca odwrócić. Rośnie młode pokolenie, które zburzy kurne chaty, przystąpi do melioracji podmokłych gruntów, wyjdzie poza granice swych biednych, cofniętych o stulecia wsi. Będzie to logicznym następstwem przemian, zachodzących w kraju. W Polsce bowiem nic nie przedłuży życia kurnym chatom i zwodzonym mostom, utrudniającym dostęp książkom i młockarniom.

Przedtem jednak losem ostatnich Słowińców powinni zainteresować się nasi naukowcy, powinni odbyć tę długą i żmudną nieraz drogę, by dotrzeć tam, „gdze je Kaszeb kuńc", gdzie dogasa historia słowińskiego ludu. Nikt z etnografów wyprawy tej żałować nie będzie, a tyczy to się również Filmu Polskiego. Słowińcy winni doczekać się tej „ostatniej posługi" ze strony polskiej nauki, a życie ich winno zostać utrwalone na taśmie filmowej. To im się należy

Jerzy Szeliga

Gdański Teatr Łątek



Gdański Teatr Łątek cieszy się dużym zainteresowaniem młodych widzów. Jest to fragment z widowiska marionetkowego „Krasnoludki idą w świat". (em).

Gdańsk, w lipcu

Gdański Teatr Lalek rozpoczął po miesięcznej przerwie swą pożyteczną działalność. Mieści się on na okres letni w sali teatralnej ZMP. Celem działalności teatru jest: zapoznanie szerokich rzesz przebywających tu turystów i letników z widowiskami marionetkowymi i pacynkowemi. Cieszą się te widowiska teatralne ogromnym powodzeniem nie tylko wśród dzieci ale i dorosłych. Najlepszym sprawdzianem zainteresowania jest cyfra 11.000 dzieci, które odwiedziły teatr w mies. czerwcu. Sezon letni rozpoczęto 3 bm. bajką B. Hertza pt.: „Trzewiki Szczęścia" w inscenizacji Ewy Totwen. Jest to ciekawe widowisko pacynkowe, w którym lalki poruszają się przy pomocy rąk a nie przy pomocy nitek, jak to miało miejsce w przedstawieniach marionetkowych. Muzykę do przedstawienia skomponował p. Z. Chwedczuk.

Od 12 bm. grana będzie nowa bajka „O gwiazdce z nieba" E. Totwen. Przewidziano następnie — „Krasnoludki idą w świat" wg Konopnickiej oraz „Słowik" — Andersena.

Bolączką dyrekcji Teatru Lalek jest brak własnego lokalu. Należy sądzić, że upaństwowienie teatru ułatwi rozwiązanie tego problemu.

nionych wyżej przyczyn nie może być traktowana, jako dzieło naukowe w pełnej skali, nadać charakter naukowy.

Dzieło prof. Tatarkiewicza zawiera w swojej części historyczno-erudycyjnej dosyć szczegółowy, krytyczny przegląd najważniejszych teoryj szczęścia, zarówno starożytnych, jak i średniowiecznych oraz nowożytnych, które układają się w pewne schematy ideałów szczęścia, oparte na powinowactwach pojęciowych, rzadko tylko odchylone od umownych niemal norm oraz konwencyj teoretycznych, nie tyle pokoleniowych, ile raczej długodystansowych epok dziejowych (starożytność, średniowiecze, nowożytność).

Ten pochód teoretycznej myśli stara się uczony polski oświetlić pod kątem syntetycznej jedności, nie tracąc zresztą z oka również faktów i podstaw teoretycznych, które się wyłamują z ram owej nieraz aposteriorycznie kształtowanej jedności — sztucznej raczej, niż rdzennej. Autor stwierdza przy sposobności przenikliwie - charakterystyczny, nierzadki również w innej problematyce humanistycznej fakt zapładniania umysłów filozoficznych przez sam atrakcyjny przedmiot zagadnienia, jak również vice versa następczego oddziaływania owych spekulatywnych teorii na realne postacie przeżywania szczęścia, czyli zapładniania życia przez sugestie myśli teoriotwórczej.

Ogromny materiał erudycyjny, który przynosi dzieło prof. Tatarkiewicza o szczęściu, czyni z dzieła tego istną encyklopedię zagadnienia szczęścia, uwzględniającą starogreckie teorie szczęścia od Demokryta, Sokratesa, Platona, Arystotelesa, stoików, epikurejczyków do Plotyna, pojmującego istotę szczęścia teocentrycznie, wbrew przeważnie antropocentrycznemu pojmowaniu szczęścia u jego poprzedników, uwzględniającą dalej teorię chrześcijańskiego średniowiecza, naogół rozszczepione, dwoiste w swoim pojmowaniu szczęścia („felicitas", „beatitudo"), zabarwione jednak znaczeniowo religijnym nastawieniem. W nowożytnych teoriach szczęścia (oświecenie, dalej wiek XIX i XX), podkreśla autor przezwyciężanie teoretyczne dziedzictwa antyku, pod którego wpływami kształtowały się częściowo poglądy na szczęście w średniowieczu.

W swojej własnej systematyce szczęścia prof. Tatarkiewicz nie zawsze idzie torami nowoczesnych teoretyków tego zagadnienia. Doceniając znaczeniowe zwielokrotnienie nowożytnego pojmowania szczęścia, stara się pojęcie jego istoty rozbudować wbrew tradycjom pozytywistycznej myśli teoriotwórczej, uwzględniając nie tylko jego elementy socjologiczne (tj. układy sytuacyjne życia) i psychologiczne (tj. sztukę intensywnego przeżywania), co czynili już pozytywiści, lecz również jego elementy moralne i filozoficzne. Książka ta, napisana tęgą i krzepką polszczyzną, oszczędna w użytkowaniu terminologicznych szyfrów filozoficznych, które dzieła tego pokroju czynią przeważnie nieczytelnymi dla szerokich mas, sięgająca do filozofii życia praktycznego, co w naszym piśmiennictwie teoretycznym należy do arcyrzadkich wyjątków, powinna się stać lekturą codzienną każdego kulturalnego człowieka u nas. Mimochodem dostarcza ona cennych argumentów wychowawczo-moralnych, nieobojętnych również dla społecznej wymowy dydaktycznej, chociaż nie formułuje ich z pewną wyrazistością Jest to książka nie tylko teoretyka, którego pasjonują nie tyle historyczne koleje zagadnienia, ile raczej dialektyczna strona sformułowań jego istoty, ale zarazem książka filozofa - moralisty, o dużym poczuciu społecznej odpowiedzialności.

Lis z Torunia

Depesza PIHM na kablu...

(IKP zwiedza stację meteorologiczną na Wrzosach)

„Jak się robi pogodę"! — Serce z barometru — „2 lotosy Łódź" — Nadaje Toruń!



Toruń, w lipcu

Nie wszyscy wiedzą — pisze słusznie nasz korespondent — „jak się robi pogodę"? Nie wszyscy wiedzą również, że w Toruniu, w dzielnicy nieco oddalonej jest takie małe „oko", które podpatruje chmury, wiatry i deszcze, by zdać relację do Łodzi (centrala depesz zbiorowych P. J. H. M.). Toruń posiada dobrze urządzoną stację meteorologiczną, którą kieruje doświadczony obserwator, p. Ciechanowski Kazimierz.

Sercem małego domku na Wrzosach są naturalnie przyrządy. Barometr ciągły odgrywa tu poniekąd rolę „kroniki powietrznej". Ten „sprytny przyrząd" wykonywuje na rolce papieru prace rysownika. Drobny sztyft mianowicie, kreśli stale i pracowicie krzywą ciśnienia. Drugi barometr z noniuszem (zwykły, rtęciowy) odznacza się wielką ścisłością potrzebną do badań meteorologicznych (odczyty). Stałą współpracę z barometrami podjęły 4 termometry (suchy, zwilgocony z azbestem, wykazujący maximum, wykazujący minimum) — Umieszczono je w odległości około 100 m od stacji, w tzw. klatce meteorologicznej, pod różnym kątem nachylenia w stosunku do powierzchni ziemi. Chcąc nadać depesze (nadaje się co parę godzin) trzeba jeszcze odwiedzic wiatromierz (syst. Wilda), deszczomierz syst. Hellmana, spojrzeć na stały punkt w terenie (widzialność), ocenić wreszcie wysokość chmur, ich nawarstwienie i rodzaj. Dość wspomnieć, że samych chmur jest około 100 rodzajów.

(Dokończenie na str. 4-tej)

(Ciąg dalszy ze str. 2-giej)

otrzymał dalsze dyspozycje właśnie w tym gmachu. Zgodnie z tymi poleceniami, Doboszyński udał się do Lizbony, która w okresie 2 wojny światowej była tym dla Europy, czym dla Francji gmach admiralicji. Krzyżowały się tam sieci agentur, zbiegały drogi szpiegowskich kurierów, przychodziły i wychodziły stamtąd błahe na pozór listy, za którymi szły setki i tysiące trupów na pobojowiskach całej Europy.

Doboszyński odnajduje tam dalszy kontakt, którym jest znów były oficer II Oddziału, związany od dawna z wywiadem niemieckim — poseł Dubicz. W kontakcie utrzymywanym z Dubiczem — lizbońskim rezydentem niemieckiego wywiadu pozostaje Adam Doboszyński aż do kwietnia 1945. Jemu to przesyła reakcja i od niego otrzymuje instrukcje oraz gażę w walucie swego miejsca pobytu.

Jesienią 1940 r. Adam Doboszyński przybywa do Szkocji, gdzie zgodnie ze wskazówkami znów lokuje się w szeregach wojska, jakkolwiek często widujemy go w Londynie i w innych większych ośrodkach, skupiających Polaków.

„JESTEM POLAKIEM"

W celu wykonania swych zadań przystępuje do współpracy w endecko-oenerowskim piśmie „Jestem Polakiem". Nadejdzie czas — mówi rzecznik oskarżenia — kiedy się wyjaśni, od kogo i jakie instrukcje miał ksiądz Belch i od kogo otrzymywał pieniądze, ale dziś już widać, że praca tych dwóch panów nie różniła się wiele. Stara, wypróbowana broń Doboszyńskiego — antysemityzm — dobrze układa się w rękach ks. Belcha. Razem z Doboszyńskim doprowadzają oni władanie nią do takiej perfekcji, iż

Przemówienie prokuratora w procesie Doboszyńskiego

Wielka dywersja

uzyskują chlubne świadectwo nie byle jakiego autorytetu, bo niemieckiego wydawnictwa ministerstwa spraw zagranicznych, przeznaczonego dla służbowego użytku. Autor tego podręcznika Perdelwitz, z dużym uznaniem opiniuje „Jestem Polakiem" jako „antisemitische Wochenschrift".

Dużo można by się rozwodzić o cyniźmie, z jakim Doboszyński przedstawiał siebie niemal jako filosemitę, pisząc jednocześnie peany na temat „najświeższych metod naukowych likwidacji zagadnienia żydowskiego" w Europie, które to metody realizował już wówczas w Siedlcach jego stary przyjaciel, inż. Szurak.

Ale antysemityzm Doboszyńskiego i wówczas jest tylko środkiem. Zasadniczym celem jego jest utrącenie pozorumienia z ZSRR, a w tym celu utrącenie Sikorskiego. Tak, jak czynnym był Doboszyński w latach 1934-1936 na terenie Polski infiltrując niemiecką ideologię, tak samo teraz jest on czynny na terenie Anglii. Nie ma kłamstwa, nie ma zarzutu jakiego nie wysunałby on pod adresem zwolenników sojuszu z ZSRR, pod adresem Sikorskiego.

Przypominając wachlarz oszczerstw Doboszyńskiego pod adresem Sikorskiego, prokurator Zarakowski oświadcza, że w owym czasie kiedy cała Polska z najwyższym niepokojem oczekiwała jakiejkolwiek wieści budzącej nadzieję staje się jasne, że tego rodzaju roboty jaką prowadził Doboszyński nie mógł wykonywać Polak, mogła ją robić tylko płatna kanalia, płatny agent hitlerowski.

Doboszyńskiemu potrzebna jest szersza platforma społeczna potrzebna mu jest grupa ludzi podatnych jego inspiracjom. Z inicjatywy jego powstaje tzw. Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego, który szybko staje się ośrodkiem inspiracji i dywersji w myśl dyrektyw nadchodzących z Lizbony. Grupa ta oddaje olbrzymie usługi mocodawcom Doboszyńskiego, gdyż inspiracja przeniesiona będzie na niejedną osobę spoza komitetu, poprzez te osoby jeszcze dalej.

Prokurator omawia obszernie spotkanie Doboszyńskiego z ppłk. Demelem, który z ramienia Sosnkowskiego omawia finalizowanie ataku na Sikorskiego. Doboszyński chwyta się teraz środka wielkiej dywersji, publikując w wydawanej przez siebie nielegalnie „Walce" noty radzieckie oraz swój list otwarty do Raczkiewicza i Sosnkowskiego. W robocie tej wspomaga go brat sekretarki osławionego Żychonia i zarazem brat zastrzelonej w Polsce przez ruch oporu, agentki niemieckiej, Stanisław hrabia Grocholski, który wykrada odpowiednie dokumenty w MSZ i wręcza je Doboszyńskiemu. Głównym tematem listu do Raczkiewicza i Sosnkowskiego jest — według samego Doboszyńskiego — „mobilizowanie opinii całego świata przeciw Związkowi Radzieckiemu".

Prokurator stwierdza, że tu leży sens niemieckiej inspiracji, której zadaniem było niedopuszczenie za wszelką cenę do porozumienia polsko-radzieckiego, skłócenie aliantów między sobą, osłabienie siły bojowej i zwartości frontu antyhitlerowskiego. Tym samym stworzone zostają przesłanki dla pogłębienia walk bratobójczych w kraju dla wysunięcia koncepcji stania z bronią u nogi, koncepcji, która w ostatecznym rachunku była koncepcją rezerwowania broni dla skierowania jej przeciwko ZSRR. Łączy się to ściśle między innymi z lansowaną przez Doboszyńskiego koncepcją tzw. ekonomii krwi. Jad antysemityzmu — to inspiracja na korzyść morderstw niemieckich w kraju. Przeprowadzenie masowych morderstw Żydów w Polsce przy bierności społeczeństwa polskiego — to pierwszy poważny krok w kierunku osłabienia ruchu oporu w kraju, to dalsza konsekwencja „stania z bronią u nogi". Rozumiemy, gdy Doboszyński cieszy się, mówiąc iż „wymordowanie Żydów rozwiązało kwestię żydowską", zapomniał on tylko dodać, że jego ręce również zbroczone są krwią pomordowaynch.

Mówiąc o tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, prokurator stwierdza, że właśnie obecnie, kiedy obchodzimy 6-tą rocznicę tego tragicznego faktu, wyczuwamy nić przyczynową, przeciągniętą pomiędzy tajemniczą śmiercią gen. Sikorskiego a niemiecką robotą Doboszyńskiego. Wraz ze śmiercią gen. Sikorskiego, znika potrzeba maskowania szeregu zagadnień. Punkt ciężkości w związku z sytuacją na froncie wschodnim przenosi się na kraj. Agent hitlerowski P-3129, Doboszyński, otrzymuje wtedy nowe zadanie.

Drugą część swej mowy oskarżycielskiej w procesie Adama Doboszyńskiego przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie poświęcił prokurator Zarakowski omówieniu dalszych etapów działalności przestępczej oskarżonego. Rzecznik oskarżenia zobrazował inspirację niemiecką w ruchu podziemnym kraju podczas okupacji, która znalazła swe ukoronowanie w okresie powstania warszawskiego i której głównym przejawem było paraliżowanie walki z okupantem oraz skierowanie działalności podziemia polskiego na tory niszczenia lewicy społecznej. Naświetlając działalność Doboszyńskiego w końcowym okresie wojny, prokurator wspomniał, iż oskarżony był brany pod uwagę przez Niemców w ich zamiarach utworzenia quislingowskiego rządu w Polsce.

Szczególną uwagę poświęcił prokurator Zarakowski penetracji Doboszyńskiego w środowisku katolickim w kraju i zagranicą. Rozważając rzekomą „zagadkę psychologiczną" Adama Doboszyńskiego, prokurator podkreślił, iż dzieje tego byłego działacza reakcyjnego, który stał się pospolitym agentem, są jeszcze jednym świadectwem losu ginącej klasy, która wchodząc w konflikt z interesem narodu, rozkłada się politycznie i moralnie.

Oskarżyciel publiczny płk. Zarakowski stwierdza, że jeszcze w 1938 r. Niemcy opracowali plany opanowania podziemia w przyszłej okupowanej Polsce. Liczyli się oni bowiem z tym, że naród polski nie pogodzi się z okupacją i dążyć będzie do wyzwolenia, organizując walkę podziemną. Wobec tego hitlerowcy postanowili inspirować to podziemie i w tym celu jeszcze przed wojną tworzą tzw. nadwywiad.

Na podstawie dowodów, zebranych w procesie Doboszyńskiego — mówi prokurator — jasne się staje, dlaczego Pełczyński w przededniu wojny 1939 r. przestaje być szefem II Oddziału Sztabu, dlaczego znika na pewien czas z horyzontu, dlaczego zostaje zmuszony do połknięcia trucizny płk. Albrecht — pierwszy szef sztabu ZWZ, który zbyt szybko zdemaskował się jako niemiecki agent i dlaczego na jego miejsce przychodzi jako szef sztabu płk. Pełczyński, dziś oficjalny pracownik wywiadu obcego. Jasne staje się również wydanie „Grota" w ręce niemieckie i powołanie na jego miejsce Bora-Komorowskiego, związanego od dawna z Niemcami. Nie mniej jasna staje się „niebywała odwaga" Bora-Komorowskiego, przesiadującego godzinami w tej samej kawiarni oraz jego codzienne spacery w Al. Ujazdowskich. Zrozumiałe staje się również dlaczego ci ludzie, przez tyle lat zajmujący czołowe stanowiska w podziemiu, nie są przez Niemców likwidowani pomimo, że władzom niemieckim znane były ich adresy konspiracyjne.

Prokurator podkreśla dalej, że w toku procesu Doboszyńskiego ustalono, iż Pełczyński odbywał spotkania z Hahnem, gestapowcem warszawskim, że przedstawiciele delegatury spotykali się z przedstawicielami „Abwehry" i Gestapo. Zdaniem prokuratora, fakty te są jedynie małą cząstką prawdy, która niechybnie ujawniona będzie całkowicie we właściwym czasie. Niemcy mieli w swoich rękach prawie wszystkie nici ruchu podziemnego w Polsce, opanowali również drogi przerzutowe do kraju przez Szwajcarię i Węgry. Prokurator stwierdza następnie: pod naporem mas i ich nienawiści do okupanta rośnie mimo to ruch oporu, mnożą się bohaterskie czyny, padają niemieccy żołnierze i gestapowcy, dokonywane są zamachy na przedstawicieli władz niemieckich. Wszystko to dzieje się jednak nie dzięki kierownictwu podziemia, ale nawet wbrew jego woli. Kierownictwo ruchu podziemnego godzi się na to, aby się nie zdekonspirować.

Wykorzystując swoje agentury w kraju i w Londynie, Niemcy forsują w podziemiu koncepcję „stania z bronią u nogi". Koncepcja ta, która u Doboszyńskiego nosiła nazwę „ekonomii krwi" — jest właściwie planem stworzenia spokojnego zaplecza dla Niemców w Polsce, niepodejmowania walki z okupantem i skierowania całej energii ludzi, otumanionych przez to hasło, do walki z wewnętrznymi siłami lewicy, które narastają w społeczeństwie. Jest to koncepcja antylewicowa i antynarodowa, jednocześnie koncepcja antyradziecka — mówi prokurator. W chwili bowiem, kiedy Zw. Radziecki zaczyna zadawać coraz dotkliwsze ciosy wrogowi, zagadnienie spokojnego zaplecza w Polsce stało się dla Niemców kwestią życia lub śmierci.

W tym momencie śmiertelnego niebezpieczeństwa dla Niemiec, Doboszyński otrzymuje rozkaz powrotu do kraju, gdzie jest on potrzebny przy nowych manewrach, wykonywanych przez okupanta, zamierzającego utworzyć rząd quislingowski. Doboszyński opowiadał szczegółowo o wysiłkach, które czynił, aby dostać się do kraju. Nie udało mu się to ze względów technicznych i zmuszony był pozostać w Anglii. Prokurator Zarakowski stwierdza następnie, że zbieżność pracy inspiratorów niemieckich w Anglii i w kraju widoczna jest przez cały okres okupacji. Szczególnie ostro zarysowuje się ona w 1943 r., kiedy zbliżanie się frontu i narastanie olbrzymiej fali rewolucyjno-wyzwoleńczej w kraju zmusza Niemców do zmobilizowania wszystkich swych agentów na front walki z lewicą. W kraju rozpoczęło się mordowanie działaczy lewicy. Pod kierunkiem Pełczyńskiego i przy wydatnej pomocy szefa KWC Korbońskiego - Zielińskiego zorganizowana zostaje cała sieć, przeznaczona do wykrywania i wydawania w ręce niemieckie, bądź też do mordowania polskich lewicowców przez bojówki. Spisy osób podejrzanych o lewicową działalność wydawane są Gestapo. Z polecenia Puzaka organizuje się agencję antykomunistyczną z WRN-owcem Białasem na czele. Delegatura, w której kierowniczą rolę odgrywa Puzak i dowództwo AK z Borem i Pełczyńskim na czele, zajmuje się wyłącznie niszczeniem le-

(Ciąd galszy na str. 8-ej)

Depesza PIHM na kab'u

(Ciąg dalszy ze str. 3.)

Doświadczony obserwator przebija się rozsądnie, z ołówkiem w ręku przez masę tych zapisów i notatek. Chyba dlatego tylko, żeby życie uczynić cięższym — musi sięgnąć do tablic i logarytmów. Pomiary wymagają poprawek. Sformułowanie depeszy szyfrem, sygnał „2 iotosy Łódź" i nadanie depeszy — następuje szybko po sobie. I oto Toruń na specjalnym kablu przekazał trudną pracę trzech ludzi w małym domku na Wrzosach. Tak „robi się" pogodę lub deszcz, słońce albo burze. Z mrówczej pracy tych wszystkich punktów i stacji tworzy się prognoza, którą codziennie smuci i pociesza radio. Podobno niedaleko jest czas, kiedy depesza PIHM ważna będzie niezmiernie dla przemysłu i innych dziedzin planowej gospodarki Państwa. Już dziś czekają na nią z drżeniem wielkie ośrodki rolne. (kz).

ADAM KORTAN

Skandal na maskaradzie

Powieść satyryczno-humorystyczna — 54

czyli jak to przed wojną bywało...

ROZDZIAŁ XX,

w którym z miasta udajemy się do miasteczka.

Wschód słońca był opiewany przez tysiące poetów i powieściopisarzy. Naszym skromnym zdaniem, jest to niesłychanie wdzięczny temat z tego arcyprostego powodu, że niezwykle mało ludzi bawi się w oglądania tego dziwu natury, a ci, którzy go oglądają ziewają i nie mogą nic ciekawego dostrzec.

W naszym wypadku wschód odbył się według wszelkich reguł sztuki ustalonych znacznie wcześniej, nim nieboszczyk Adam obejrzał sobie rajski ogród. Wiatr przycichł, co czyni na ogół zawsze, wiedząc, że nie wytrzyma konkurencji ze słońcem i nikt się nim nie będzie zajmował. Chmury gdzieś się chwilowo podziały i jutrzenka mogła wszystkim, kto był zainteresowany, pokazać, że bez manicure ma tak samo różane palce jak za czasów dziadzi Homera, który, o ile nas pamięć nie myli, pierwszy to zaobserwował.

Prawidłowego wschodu słońca latem, nie może być, aby nie został powitany przez chór darmowych i ochoczych śpiewaków, zwanych potocznie ptakami. Odzywają się oni zawsze bez najmniejszego spóźnienia i odśpiewują jedną i tą samą melodię. Co dziwniejsze, że wszystkim to się podoba i nikt nie pragnie nowej premiery. W tym miejscu nasuwa się refleksja, że zmienność natury ludzkiej i pragnienie nowości nie tyczy się niektórych dziedzin najzupełniej.

Otóż, gdy wszystkie powyżej wyliczone zjawiska przyrody odbyły się i złoty rydwan słońca wychylił się na horyzoncie, właściciel biura detektywów „Argus" p. Alfred Nurzko otworzył ostrożnie jedno oko i następnie zamknął je, aby to samo uczynić z drugim. Po tym wstępie bardzo ostrożnie powtórzył wymienioną wyżej operację z obydwoma i, przekonawszy się o należytym funkcjonowaniu tego nader ważkiego organu zmysłu, zorientował się, że patrzy wprost na leżący pod jego nosem okopcony straszak.

Po chwili czyniąc generalny przegląd swych członków stwierdził, że wszystkie znajdują się w stanie używalności. Wprawdzie tu i ówdzie bardziej śpiczasto zakończona część ciała meldowała o stłuczeniu, ale dla odmiany nic nie czuł w pachwinie, mocno zroszonej jodyną, jak to sobie przypominamy. W mieszkaniu była taka sama dojmująca cisza. Tylko na zewnątrz było gwarno, ale wiemy, że gwar ten wyczyniali śpiewacy lasów i pól.

Trudno jest z własnej i nieprzymuszonej woli pozostawać długo w pozycji leżącej na podłodze, ponadto na brzuchu, gdy w każdej kieszeni jakiś twardy przedmiot wżera się w ciało. Nieco stękając, Nurzko wstał. Jęknął sobie dla kurażu i z pewnym dość zrozumiałym niepokojem obejrzał się za siebie. Pigułowicz, raczej jego trup, leżał na swoim miejscu bez zmiany pozycji. Pożółkła starcza skóra nieboszczyka wydawała się w świetle poranka jeszcze bardziej żółta. Nie powiększyło to jednak strachu Nurzki. Nieboszczycy za dnia nie mają ani trochę tej atrakcyjności, co w nocy. Ponadto, nasz detektyw, pracując usilnie swymi zwojami mózgowymi, zorientował się, że jeżeli po wystrzale ze straszaka nikt do niego nie przyszedł, to w willi nie ma absolutnie nikogo więcej ponad zmarłym Pigułowiczem.

Nurzko potarł w zamyśleniu czoło ozdobione wielkim jak przyzwoity kartofel guzem i sięgnął do flaszeczki. Było w niej jeszcze z parę „piętrowych". Alfred wychylił wszystko do dna i poczuł się znacznie mocniejszym. Poranne dreszcze, jakie chwytają każdego przy wschodzie słońca ustąpiły, jak pod działaniem czarodziejskiej różdżki.

— Pinkerton — przypomniał sobie uczeń — w takich wypadkach zawsze ustalał przyczynę zgonu, a następnie badał dokładnie cały teren. Mam czas, muszę to wykonać.

Po takim postanowieniu Nurzko zdjął czarną chustkę zakrywającą mu twarz, zaczerpnął duży haust powietrza i zbliżył się do zmarłego. Ruszyć go lub dotknąć obawiał się, ale oglądając ze wszystkich stron stwierdził, że zgon nie nastąpił, ani od kuli, ani od noża, ani też uderzenia — jak mówią protokoły policyjne — tępym narzędziem. Pigułowicz nie mógł być również powieszony.

— Może został otruty, albo sam się otruł? — zadał sobie pytanie Nurzko i zaczął badać pokój.

W sypialni, bo jak pamiętamy w niej się Nurzko znajdował, nic nie było ciekawego. Łóżko nie było rozebrane i wszystko było w idealnym porządku. Można było z tego wnioskować, że śmierć nastąpiła przed udaniem się na nocny odpoczynek. Tak również zawyrokował nasz detektyw, ponieważ wniosek taki sam się o siebie prosił.

W następnym pokoju, w jadalni również nic nie znalazło się ciekawego. Na stole stała skromna wieczerza podana dla jednej osoby i zupełnie nietknięta. Nurzko poszedł dalej, będąc tym odważniejszy im bardziej oddalał się od trupa i znajdował się bliżej przypuszczalnej sypialni pani Małgorzaty secundo voto Krupa. I w kuchni również nie było nic podejrzanego. Nurzko przysunął ucho do drzwi wiodących do pokoju gospodyni. Nie dosłyszał w niej żadnego szmeru. Powoli otworzył je i znalazł się w pustym pokoiku. Panował w niej pewien nieład, jaki pozostawia po sobie człowiek, szybko pakujący się na wyjazd.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KULTURA i SZTUKA

Nr 26 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 10. 7. 1949

Marian Piątkiewicz

DŁUG SPŁACONY POECIE

Rzecz, nie do wiary, a jednak prawdziwa! Największy poeta polski, od którego urodzin minęło już 150 lat, którego od chwili ukazania się pierwszego tomiku jego poezji otacza, mało powiedzieć, uznanie i cześć, ale także miłość narodu, któremu na obszarze całego kraju stawiano i stawia się pomniki, nie doczekał się przez tyle lat pomnika najtrwalszego i prawdziwie godnego siebie, jakim byłoby pełne zbiorowe wydanie wszystkich jego dzieł i pism. Nie tyczy się to, naturalnie, poezyj, bo te już za jego życia, a potem po śmierci niejednokrotnie były w mniej czy więcej kompletnym składzie, mniej czy bardziej krytycznie wydawane, raz jako popularne edycje, to znów z obszernym aparatem naukowym. Trzeba jednak pamiętać, że Mickiewicz to nie tylko poeta, ale i uczony, i wykładowca, i publicysta, i działacz społeczny, a apostoł doktryny mistycznej i że poezje obejmują zaledwie jedną trzecią część jego dorobku pisarskiego. A chociaż geniusz jego najwspanialej przemówił słowem poetyckim, to jednak na wszystkim, co wyszło spod jego pióra, czy to będą artykuły publicystyczne, wykłady, prace krytyczne, historycznoliterackie, historiograficzne, filozoficzne, moralne czy choćby zwykłe listy, wycisnął piętno wielkości, pominąwszy już fakt, że zawierają one często klucz do zrozumienia dziejów jego twórczej myśli i tajemnic jego sztuki. Otóż na takie wydanie, które by to wszystko objęło, nie zdobyliśmy się przez długie dziesięciolecia.

A pragnienie dogłębnego poznania każdej jego wypowiedzi płynie z przeświadczenia, że jest on nie tylko naszym największym poetą, ale także jednym z największych Polaków, który od wieku urabia tak swoim słowem jak i przykładem życia całe pokolenia: „na Mickiewiczu uczymy się Polski". Stąd zbiorowe wydanie jego całej spuścizny pisarskiej jest nakazem naszego obowiązku, sumienia, potrzeby społecznej. Żeby jednak dzieło takie było naprawdę wartościowe, musiało być oparte na krytycznych, naukowych podstawach, musiało więc być poprzedzone żmudnymi studiami uczonych. I to zadanie nasi badacze sumiennie spełnili. Dość przejrzeć liczącą 238 stron „Bibliografię Mickiewiczowską", opracowaną przed 25 laty przez Stolarzewicza, a wypełnioną wyłącznie tylko samymi spisami prac mniejszych i większych poświęconych poecie, a liczącą z górą cztery tysiące pozycji. Dopiero po odrodzeniu państwa naszego po pierwszej wojnie światowej Sejm Ustawodawczy, by usunąć tę chluby nam nie przynoszącą lukę w naszej kulturze powziął w r. 1920 uchwałę wydania wszystkich pism Mickiewicza. Ale praca ta wlokła się żółwim krokiem, bo z projektowanych 16 tomów zdążono do chwili wybuchu nowej wojny wydrukować ostatecznie tylko osiem i to w niewielkim nakładzie, bo w trzech tysiącach egzemplarzy, jako pracę naukową z pełnym aparatem krytycznym, a więc przeznaczoną dla wąskiego koła odbiorców, która dopiero w przyszłości zresztą bliżej nie oznaczonej, miała się stać podstawą do wydania popularnego, przeznaczonego dla najszerszych rzesz czytelniczych.

Kiedy zaś Polska jak Feniks z popiołów drugiej wojny światowej znów wróciła do życia, wśród tylu innych pierwszorzędnej wagi spraw odżyła i ta sprawa Mickiewicza. I jakże jest rzeczą dla nowego układu stosunków w odrodzonej Polsce charakterystyczną, że już 5 maja 1945 r., a więc gdy jeszcze nie umilkły strzały na polu walk, gdy jeszcze nie podpisano zawieszenia broni, Krajowa Rada Narodowa powzięła uchwałę w sprawie zbiorowego wydania pism Mickiewicza przy pomocy funduszów państwowych, „aby dostarczyć całemu społeczeństwu autentycznych tekstów poety we wzorowym opracowaniu krytycznym i typograficznym". Rząd Polski Ludowej dał tym aktem wyraz prawdzie, że z ruin dźwigający się kraj musi dla skrzepnienia sił i nabrania oddechu dla rozwoju pełni swego życia mieć i ten pokarm duchowy, który podaje sztuka, w tym wypadku poczynając od posilnego słowa naszego największego poety.

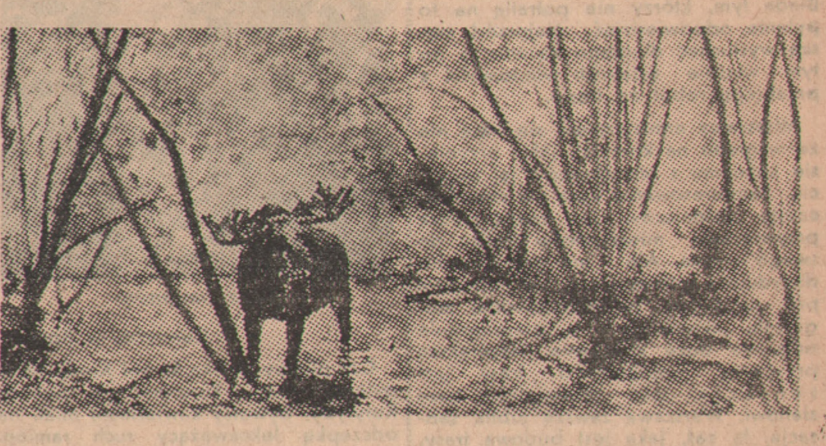
Realizację tego wydania podjęło Ministerstwo Kultury i Sztuki, a wykonanie powierzono Spółdz. Wyd. „Czytelnik". Postanowiono przede wszystkim, że nie ma to być jak zaprojektowana przedwojenna sejmowa edycja tylko dla elity intelektualnej, lecz pełne, w 15 tomach, obejmujących całość dorobku pisarskiego poety, wydanie dla wszystkich, a więc wydrukowane w pierwszym rzucie w stu tysiącach egzemplarzy, tanie, bo liczone w prenumeracie po 200 zł za tom, z objaśnieniami, których może wymagać przeciętny czytelnik, mający wykształcenie w zakresie 5 klas szkoły podstawowej, a przy tym wyzyskujące wszystkie wyniki badań naukowych, a specjalnie tych kilku tomów wydania sejmowego. I oto niedawno ukazały się jako pierwsza seria tego wydawnictwa cztery tomy, zawierające wszystkie utwory poetyckie Mickiewicza.

Każdego, kto je weźmie do ręki, uderzy na pierwszy rzut oka pietyzm, widoczny w wytwornej ich szacie graficznej: a więc papier, druk, układ tekstu, półsztywna gustowna oprawa itp. A cóż dopiero, gdy zaczniemy się rozczytywać w tych wierszach, tak znanych tak bliskich i drogich i w sposobie ich podania czytelnikowi. Jednym słowem, wzorowe to, pomnikowe dzieło, gruntownie przemyślane i pod względem naukowym świetnie opracowane.

Pewnie, że jak w każdym dziele ludzkim, tak i tu nasunąć się mogą różne uwagi, krytyczne. A więc naprzód — wstęp. Napisał go J. Przyboś! Słuszna to była myśl, aby poetę romantycznego wprowadził w krąg dzisiejszych czytelników wybitny współczesny nam poeta, choćby tak od niego różny jak chorąży naszej awangardy poetyckiej. Aczkolwiek nie rzucił on nowego światła w świat sztuki i myśli Mickiewicza, dał jednak jego syntezę na ogół trafną, obiektywną i ujętą w ujmującą formę literacką. Nasuwa się tu jednak inne zastrzeżenie. Mianowicie wstęp ten w wydawnictwie przeznaczonym dla szerokiego ogółu powinien być napisany bardzo przystępnie, tymczasem w obecnej formie jest on dostępny tylko dla czytelnika wykształconego i obznajmionego już z twórczością Mickiewicza. Następnie: opracowanie tekstów i objaśnień słów i rzeczy powierzono Płoszewskiemu oraz profesorom uniwersytetów Borowemu, Górskiemu, Krzyżanowskiemu i Pigoniowi, a więc wybitnym znawcom przedmiotu. Wiemy jednak, że wysoka erudycja nie zawsze idzie w parze z darem popularyzacji. Stąd znów tak zakres, wybór wyrazów i rzeczy objaśnianych jak i sposób ich komentowania niekiedy wydaje się nie całkiem przydatny dla przeciętnego czytelnika. Zdaje się nam również, że bardziej celowym, byłoby umieszczenie komentarzy pod tekstem utworów, a nie dopiero na końcu tomu, gdzie trudniej go odnaleźć niewprawnemu czy niecierpliwemu czytelnikowi, a nadto dla jak największego ułatwienia mu lektury lepiej byłoby nie oddzielać objaśnień poety od komentarza wydawcy, które niekiedy są rozrzucone aż w 4 miejscach książki. I jeszcze jedno, Na końcu każdego z tomów mamy krótkie uwagi o tekstach, zawierające również różne wersje i warianty danych miejsc według autografów i poszczególnych wydań — rzecz, nad którą zwykły śmiertelnik przechodzi z reguły do porządku dziennego, a które zainteresować mogą, o ile by były pełne, tylko specjalistę — badacza. Niejeden z nas wolałby zamiast tego krótkie wstępy wprowadzające w lekturę danego utworu, gdy wydawcy poprzestają jedynie na podaniu wskazówek bibliograficznych o wybranych rozprawach tyczących się danego dzieła, jakże przecież nieużytecznych po wsiach i miasteczkach, gdzie próżno by ich tam szukać, zresztą przeważnie i tak wyczerpanych w handlu księgarskim.

Wynika z tego, że wydanie to waha się w swoim typie na granicy między edycją popularną a ściśle naukową, częściej jednak więcej przechylającą się ku tej ostatniej. Dobrze by więc było, by te uwagi, o ile by okazały się uzasadnione po skonfrontowaniu ich z przyjęciem tego wydania nie przez specjalnie przygotowanych, lecz przez owych milionowych czytelników, mających za sobą wykształcenie tylko kilku klas szkoły podstawowej, zostały wzięte pod rozwagę, gdy przystąpi się do dalszych wznowień tego wydawnictwa. „Naukowość" jego niech jak i w tym wydaniu krytycznym przejawia się w ustaleniu autentycznych tekstów, a dalszy wysiłek niech będzie podjęty dla zrealizowania tego postulatu Kraj. Rady Nar., który pragnie z niego uczynić dar dla całego społeczeństwa, a więc wysiłek dla uczynienia słowa Mickiewiczowskiego dostępnym dosłownie dla wszystkich, dla tych spod strzechy chłopskiej i z mieszkań robotniczych.

A dziękując za to, co otrzymaliśmy, oczekujemy z niecierpliwością na zapowiedziane i przygotowywane trzy dalsze serie mające objąć jeszcze 11 tomów innych, już prozaicznych pism Mickiewicza. Jesteśmy przekonani, że tym razem ten dług wobec poety, wobec naszej kultury, wobec nas samych będzie spłacony, czego pomyślnym zadatkiem są wydrukowane już cztery tomy poezji tego pomnikowego wydawnictwa.



JULIAN FAŁAT — „ŁOŚ"

Marian Turwid

Spotkanie z Fałatem

(W dwudziestą rocznicę śmierci artysty)

Julian Fałat należał do tych artystów, których sztuka opętała już od ich najmłodszych lat. — „Uczyłem się źle" — zwierzy się nam w swoich pamiętnikach — „ale za to bardzo dobrze — rysowałem. Szkoły nienawidziłem i cierpiałem strasznie tęskniąc za domem, za Tuligłowami. Tuligłowy zrobiły ze mnie malarza cudnej, malowniczej przyrody polskiej. One to uczyły mnie patrzeć, podglądać, wyczuwać i kochać te nasze szuwary, stawy, pastwiska, bagna i wszystko. Tuligłowy były moją akademią malarską". —

Cóż, kiedy przezacny ale srogi ojciec artysty, ubogi jak mysz kościelna organista tuligłowski — domagał się słusznie, aby mały Julek wpierw szkołę podstawową ukończył, zanim myśleć pocznie o akademii. Ale małemu Fałatowi, podobnie jak przed nim małemu Matejce, jak przed nimi i jak po nich wszystkim niemal wybitnie uzdolnionym artystom — sztuka okropnie przeszkadzała w nauce. I nic tu nie pomogły ani prośby, ani groźby, ani kije. „Na świecie nie znalezionoby może drugiego dziesięcioletniego chłopaka, który by otrzymał tyle kijów, tyle rózeg, co ja", — wspomni później, z rozrzewnieniem, sędziwy już artysta. „Na widok świecącego słońca szły jednak w zapomnienie plagi i strach; zamiast do szkoły wędrowałem chyłkiem na błonia aby przyglądać się cudom natury. Nawet msza św. na intencję, aby Pan Bóg mnie odmienił, nic nie pomogła. Rodziców ogarnęła rozpacz: — Cóż począć z takim „hyclem"? —"

Wreszcie, zrezygnowany ojciec zdecydował, że mały Julek przez lato będzie pasał krowy a na zimę pójdzie do szewca. „Stało się, — opowiada Fałat — że miejskie moje ubranie zastąpiono zgrzebnym płótnem i starymi „kacabajkami", zaś od niepogody miał mnie chronić zwyczajny wór jako kapiszon i płachta umocowana na sznurku dokoła szyi. Byłem więc pastuchem w każdym calu". —

I któżby był wówczas przypuścił, że ten pastuszek „z płachtą na sznurku i z workiem na głowie", borykający się z ciężkim losem i niesfornymi bydlętami — będzie za lat kilkadziesiąt z cesarzami do stołu zasiadał, że świat się przed nim cały otworzy: od malutkich Tuligłów — po przez Kraków, Zurych, Monachium, Rzym, Paryż, Nowy Jork — aż het po Cejlon i Singapoore, po Japonię i Chiny...

A zaś, co najważniejsze, to, to — że mały tuligłowski nieuk, leń i „hycel" — stanie się jednym z najświetniejszych polskich artystów i jednym z najznakomitszych na świecie majstrów akwareli.

Ale zanim wzeszła jego gwiazda — trzeba było nie lada odporności, by się nie dać złamać i zepchnąć z wybranej jedynej drogi. Fatalny ówczesny system nauczania, nie uwzględniający najwybitniejszych choćby specjalnych uzdolnień ucznia — domagał się twardo: albo przejścia po przez wszystkie sztywne szczeble nauki, albo skazywał na zagładę najświetniejsze nawet talenty. Trzeba było i końskiego zdrowia i zawziętego chłopskiego uporu, aby mimo tylu niepowodzeń przetrwać i ponawiać wciąż próby. Mały Fałat z najwyższym trudem dobija do czwartej klasy gimnazjalnej. Wreszcie „pod wpływem wiadomości z Krakowa o Matejce i o Grottgerze" decyduje się stanowczo porzucić „przebrzydłą grekę" i czmychnąć do Krakowa, do szkoły sztuk pięknych.

Odporny i dzielny, opowiada Fałat o swym okresie krakowskim z pogodą i nieledwie z humorem. Przecież, od czasu do czasu, wyrwie mu się jednak wyznanie, stwierdzające, że „ówczesne warunki egzystencji w Krakowie były wprost straszne. Młodzi malarze, rekrutujący się przeważnie z najbiedniejszych sfer, nie otrzymując znikąd najmniejszej pomocy musieli uciekać się do zabijania kotów czy wprost do żebrania o chleb aby nie umrzeć z głodu". Nic dziwnego, że tak często załamywali się i ginęli w walce.



JULIAN FAŁAT
PORTRET WŁ. SIKORSKIEGO
(akwarela z r. 1917)

Fałat złamać się nie dał. Mimo stałej niemal bezdomności i nędzy. I mimo, że w trakcie studiów krakowskich spotkał go cios bodaj najboleśniejszy. Oto najwybitniejszy z jego nauczycieli, prof. Łuszczkiewicz, nie zorientowawszy się w rodzaju uzdolnień ucznia, radzi mu wręcz, by „nie mając środków ani talentu — poszedł na naukę do szewca, albo został napowrót pastuchem".

Fałat, na szczęście, nie posłuchał tej rady i — na szczęście — trafił na ludzi, którzy podawszy mu pomocną rękę, umożliwili mu dokończenie studiów artystycznych i wejście na szeroką, coraz większym powodzeniem uwieńczoną drogę twórczą. Jego pejzaże, jego studia zwierząt, jego sceny z polowań zwracają nań uwagę najmożniejszych ówczesnego świata. Książę Radziwiłł zaprasza go do Nieświeża. Cesarz Wilhelm II mianuje go swym malarzem nadwornym. Najwspanialsze salony Berlina otwierają się przed byłym tuligłowskim pastuszkiem. Niebezpieczny to awans. Trzeba wyjątkowego charakteru aby za tego rodzaju sukcesy nie płacić odstępstwem od — polskości i od swych najwyższych aspiracji twórczych. Fałat jest twardy. Jak nie złamały go bezprzykładne przeciwności, tak i nie łamią go oszałamiające sukcesy. Pozostaje wierny swej polskości i swej sztuce. Powodzenie swe zawdzięcza nie kompromisom ale świeżości, czytelności i bezpośredniości swych dzieł. Nie jest eksperymentatorem. Nad laboratorium artystyczne przekładał zawsze — życie. Taka postawa twórcza nie jest pozbawiona niebezpieczeństw. Prowadzi do łatwizn, banału i maniery. Od tych bezdroży uchroniła Fałata żywiołowość jego talentu, nakazująca mu wypowiadać się przede wszystkim akwarelą. Był jak stworzony do tej techniki, wymagającej temperamentu, natychmiastowej decyzji i wirtuozerii. A dzięki temu, że talent wirtuoza łączył z gorącą miłością do przyrody, tą miłością, której go nauczyła akademia w — Tuligłowach, dzieła jego cechuje nie tylko koloryt urodzonego impresjonisty, ale i liryzm najszczerszej poezji.

Kiedy, po śmierci Matejki zaproponowano Fałatowi objęcie stanowiska dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie — nie waha się ani przez chwilę. Rzuca wspaniałości, sukcesy i perspektywy berlińskie i osiada w cichym Krakowie. I tu okazuje się rychło, że Julian Fałat to nie tylko świetny malarz ale i pierwszorzędny organizator. Pod jego dyrekcją skromna uczelnia krakowska przeobraża się wnet w jedną z najbardziej postępowych szkół artystycznych w Europie. Nic dziwnego, gdy takich pozyskać zdołał dla niej Fałat profesorów jak: Teodor Axentowicz, Leon Wyczółkowski, Stanisław Wyspiański, Jacek Malczewski, Jan Stanisławski, czy Józef Pankiewicz.

Najważniejszym jednak profesorem, którego Fałat wprowadził do pracowni kierowanej przez niego uczelni — to natura. Ta sama, która mu się z taką siłą objawiła gdy jeszcze na tuligłowskich łąkach pasał ojcowskie krowy. Którą jednak nie tylko z pasją obserwował i podglądał, ale którą jednocześnie nauczył się gorąco kochać. Ten to właśnie wkład uczucia w każdy szkic i w każde dzieło uchronił Fałata przed zimnym i płaskim naturalizmem i sprawił, że sztuka jego dziś, w dwadzieścia lat po śmierci artysty — nie tylko, że nie stała się anachronizmem, ale kto wie, czy nie nabierze nowych rumieńców życia. Gdy bowiem coraz wyraźniej i coraz powszechniej niosą się wołania o sztukę związaną z życiem i bliską człowiekowi, to niewątpliwie i wkład twórczości Fałata winien znaleźć się w świetle nowych badań. Mało który bowiem z plastyków naszych tak bez reszty pochłonięty był admiracją życia. Przecież — jak to trafnie podnosi Mieczysław Wallis w swym studium o tuligłowskim artyście: — „Julian Fałat przez sześćdziesiąt lat nie namalował bodaj ani jednej „martwej natury". Malował tylko naturę żywą. Zasługuje więc malarstwo jego na jak najbaczniejszą uwagę. A spotkanie z Fałatem to jak się zdaje sprawa daleko bardziej aktualna dziś właśnie niż wczoraj.

WŚRÓD WYDAWNICTW

Nowa ksiażka o CHOPINIE

Profesor Uniw. Jagiellońskiego dr. Zdzisław Jachimecki opublikował niedawno znakomitą monografię „Chopin". Prof. Jachimecki jest powszechnie znanym historykiem muzyki, autorem cennych prac o Mikołaju Gomółce i psałterzach XVI w., „Muzyce w Polsce", „Rysz. Wagnerze" itd. W roku ub. wydał prof. Jachimecki I tom szeroko zakrojonej „Historii Muzyki Polskiej". Obecna monografia chopinowska jest rozszerzeniem dawnej, przedwojennej książki Jachimeckiego. Szczególnie teraz rozrasta się część pierwsza, życiorysowa, ujęta w niedługie rozdziałki, napisane przejrzyście, wytworną, literacką formą.

Niezmiernie ciekawe są obficie cytowane fragmenty autobiografii George Sand, długoletniej przyjaciółki Chopina. Miłośnicy sztuki teatralnej doskonale pamiętają sylwetkę pani Aurory z „Lata w Nohant" Iwaszkiewicza. Ale w tamtym ujęciu wielka pisarka francuska „wypadała" jako osoba naogół ograniczona, mało kulturalna i płytka. Iwaszkiewicz niewątpliwie uprościł sobie zadanie. Dopiero z książki prof. Jachimeckiego dowiadujemy się, jak doskonale potrafiła George Sand odczuć Chopina — i jako artystę i jako człowieka. Jakże ta niepospolita kobieta trafnie rozumiała np. „Preludia opus 28", charakteryzując je jako „raczej pomysły rozdzierające i straszne" (cytat z „Historii mego życia" — pióra pani Sand).

Wspaniały materiał erudycyjny czyni z pracy prof. Jachimeckiego prawdziwą encyklopedię wiedzy o Chopinie.

K. Nowowiejski.

Migawki warszawskie

Na Mariensztacie kipi życie



Listu z Warszawy nie będzie można aż do 22 lipca zacząć od czego innego, jak od wiadomości o trasie W—Z. Trasa jest w dzisiejszej Warszawie najpopularniejszym tematem rozmów, trasa wzbudza największe zainteresowanie. Jeżeli nie macie ostatnich wiadomości z przebiegu robót na trasie, nie pokazujcie się w zaprzyjaźnionych domach, bo narazicie się na opinię człowieka mało interesującego, łumana i bęcwała. Przy bridżu i w pracy, na kawie i na spotkaniu z kobietą jest się ustawicznie narażonym na pytania „co nowego na trasie?" Biada tym, którzy nie potrafią na to pytanie odpowiedzieć. Najprzód muszą wysłuchać długiego kazania, a po tym właśnie ostatnich wiadomości z przebiegu robót na trasie.

Warszawa entuzjazmuje się trasą nie ze względu na korzyści, jakie przyniesie każdemu z mieszkańców jej otwarcie. Zainteresowanie trasą ma charakter czysto platoniczny. Jest znaną rzeczą przywiązanie mieszkańców stolicy do swego miasta. Ale i nie przywiązanie decyduje o interesowaniu się postępem prac na słynnej już warszawskiej magistrali, jakkolwiek i to przywiązanie odgrywa duże znaczenie. Największą przyczyną popularności trasy jest **s e n s a c j a**, jaką niewątpliwie trasa stanowi. Warszawa zawsze lubiła sensacje, ta zaś, jaką jest budowa trasy, jest chyba najzdrowszą z sensacji, jaką warszawiacy pasjonują się.

W niedzielę i święta, w sobotnie popołudnia, gdy ustaje roboczy ruch na trasie, tłumy warszawiaków snują się bez względu na pogodę po dostępnych odcinkach trasy, już nie z zaciekawieniem, ale z namiętnością rozpatrując każdy szczegół budowy, każdy jej fragment i każde novum, którego nie było jeszcze w poprzednim tygodniu. A każdy tydzień do niedawna jeszcze zmieniał wygląd okolicy trasy i jej samej. Oto na Miodowej, w miejscu, gdzie jest wylot tunelu trasy, zbocza nasypu porosły trawą, oto wykończono bariery odgradzające ulicę od nasypu. Oto na zieleńcach przy trasie, na ulicy Miodowej, posadzono modrzewie wielkości człowieka. Oto na Placu Zamkowym wokół cokołu, na którym stanie kolumna Zygmunta, wznoszą sę wyniosłe maszty stalowe. Jutro ich już może nie będzie, bo dziś jeszcze będzie ustawiać się na cokole przywiezioną na miejsce w nocy kolumnę. Oto porastają szczotką gęstej trawy zbocza wzniesień przy wiadukcie mariensztackim.

Mariensztad stanowi integralną część trasy. Zbudowany został w pobliżu jej najbardziej może atrakcyjnego odcinka — tuż przy wiadukcie, stanowi z nią ten sam zespół robót, oficjalnie zostanie otwarty w tym samym dniu lipcowego święta. Nieoficjalnie został już oddany do użytku świata pracy. W białych, schludnych i czyściutkich kamieniczkach wiszą w oknach firanki, na balkonach tu i ówdzie czerwienią się pelargonie, gdzie indziej suszą się pieluszki — ten nieodparty symbol życia. Dzień jest słoneczny, ciepły, prawdziwie letni, tym większą radość dający, że nastąpił po okresie słoty, w dodatku — wolny od pracy. Płynie więc z okien głos domorosłego śpiewaka, dobywają się zmieszane głosy zebranego na robotniczym, swobodnym przyjęciu towarzystwa. Harmonia rozciągana silnymi dłońmi młodego muzyka gra ulubione, warszawskie melodie. Na Mariensztacie kipi życie. Wytworne, metalowe, czerwono malowane trzepaki w dyskretnych ogrodzeniach przy domach ustawione, te pieluszki no i begonie na balkonach i gwar wesołych głosów płynących z otwartych okien, dają temu życiu świadectwo.

Trudno ukryć prawdę, że licznych przechodniów, oglądających chciwie zabudowania Mariensztatu, piękne podcienia i czystą linię widocznego stąd wiaduktu trasy, na widok osiedla, wytwornego w swej czystości, w swym ładzie i pełnego wesołości, nie ogarnia pospolita zazdrość.

— Ja nie doczekam się już takiego mieszkania — mówią usta staruszki.

Wnuk w okrucieństwie młodości nie próbuje nawet pocieszać starej kobiety. Ale z oczu wyczytać mu można wiarę, że on się jednak doczeka takiego samego widnego, czystego, wygodnego i wesołego mieszkania. Napewno. Osiedle mariensztackie nie jest jedynym, w którym na miejscu niedawnych gruzów wyrosły kuszące swym pięknem domy. Tuż przy Mariensztacie, na Bednarskiej, z każdym dniem wyżej rosną fasady nowego szeregu mieszkalnych budynków. Bielejące w słońcu ściany z daleka robią wrażenie wykończonych domów. Są już pod dachem. Siadłszy na schodach sieni domku mariensztackiego, ma się przed sobą wiadukt trasy, wokół widok domków mariensztackiego osiedla, nasyp, zieleniejący świeżą trawą i tyły domków z ulicy Bednarskiej. Na górze, wysoko, widnieje potężna, szeroka, mocna wieża św. Anny. Za Placem Zamkowym świecą w słońcu krokwie dachu katedry, wiązane wymyślnie w smukłe, gotyckie kształty. Patrząc na tę część miasta, trudno uwierzyć, że tak niedawno jeszcze te miejsca przedstawiały żałosny, tragiczny widok zgliszcz, ruin i rumowisk. Trudno uwierzyć, że za białymi ścianami wykańczanych domków przy ulicy Bednarskiej te zgliszcza i ruiny stoją jeszcze do dziś. Opuszczamy Mariensztackie osiedle weselsi i pokrzepieni. Potakujemy w myślach słowom dziewczyny, która swemu towarzyszowi szybkim, podnieconym głosem przerywa jakąś opowieść:

— Niedługo będzie taka cała Warszawa. Niedługo. Widzisz jak szybko wyrosły te domy!

Tak, Warszawa zaciera ślady zniszczeń szybciej, niż mógł to przewidzieć największy optymista.

List z Brazylii

Paweł Nikodem

Gdzie kawa się rodzi



Kępa bananów

Kurytyba, w lipcu.

Czy pijemy polską kawę? Kiedy takie pytanie zaczęło kursować po brukach Kurytyby, bywalcy kawiarniani mieli na odczepkę lekceważący ruch ramion. Z zapytaniem nosili się ludzie przybywający skądś z daleka; mówili wprawdzie po polsku, ale byli ogorzali na kolor cegły. Rzecz działa się w roku 1939 i wkrótce rozniosła się wiadomość, że do komitetu zbiórki wpłynęła ofiara w postaci 500 worków kawy (30 tysięcy kilo) na pomoc dla walczącej Polski.

— Nasze kawy zaowocowały i chcemy stanąć przy kraju ojców z tym, czym chata bogata.

— Panowie skąd, z S. Paulo?

— Ba nie jedyne ono, gdzie kawa się rodzi. My Parańczycy. Parańska kawa nie gorsza od paulistańskiej.

Nadarzyła się później sposobność zwiedzenia owych osad z sadami kawy. Jak w kotlinie Amazonki wypadło pociągać się za ucho, aby oprzytomnieć, że tu Goyaz ze złotem i diamentami a nie bosy, ubogi Paragwaj — podobnie u rodaków kawiarzy czuł się człowiek jak pośród Misjonеńczyków. Po wrażenia egzotyczne nie ma w Brazyli potrzeby jeździć aż za granicę.

Aby się dostać do celu, należy dać z Kurytyby skok na 500 kilometrów. 18 godzin trząsł się autobus lasem i stepem i przebył dwa działy wodne, zanim dobił w zlewisko potężnej rzeki o zastraszająco długiej nazwie Paranapanema, a jeszcze bardziej złowieszczym znaczeniu „Parana niedobra, fałszywa".

W drodze przecięliśmy zwrotnik Koziorożca. Słońce staje tutaj dwa razy do roku w zenicie: przed świętami Bożego Narodzenia i po nich. Przyniesione znad Wisły słowa ojczystych kolęd o śniegach i lodzie, w żadnym innym środowisku polskim na globie nie brzmią fałszywiej, niżeli nad Paranapanemą. Wszak o tej porze sam równik jest pod mniejszym żarem.

Mało się dotychczas o tych koloniach mówiło, są bowiem nieduże i wcale świeżej daty. Należą do okręgu Londryny, a Londryna, dziś trzecie co do wielkości z parańskich miast, nie ma jeszcze 20-tu lat życia. Znaczniejsze osiedla rodaków spotkamy dwa, obydwa z polskimi nazwami: Warta i Orle. Większość naszych siedzi jednakowoż w małych skupiskach, w miasteczkach albo też w rozprószeniu między obcymi.

Osady kawowe różnią się wyglądem od reszty parańskich siostrzyc. Parasole piniorów zniknęły z widnokręgu, zastąpiła je palma pierzasta, rosnąca kępami. Biały dom osadnika skryty w gaju wiecznie zielonych bananów. A na pagórkach wkoło, na rdzawych łysinach — kawa, kawa i kawa, wyciągnięta w sznury bez końca. Jest i kukurydza, lecz więcej bawełny, tego białego runa, które po dojrzeniu zakwitnie śniegiem pękających szypułek.

Wszelako nasz osadnik nie byłby sobą, gdyby w tę tkaninę nasłonecznionego krajobrazu nie miał wetknąć kilka złotych pasm żyta i pszenicy. Posiał żytko pod zwrotnikiem, pszenicę dał na sąsiadkę kawie. Znajdź mi, proszę, drugiego, by mu dorównał w związaniu północy z południem! Gdy z was kto wpadnie przypadkiem w tę krainę czerwonej gleby, nie miejcie obaw, że pobłądzicie: pólko pod żytkiem wskaże, gdzie swojska zagroda.

U jednego z obejść zwróciło moją uwagę grządka pszenicy. Uprawa ogrodowa: źdźbła w wyrównanych rzędach, ćwierć metra jeden od drugiego, ziemia opielona. Kłosy wiszą w kiściach.

— Gospodarzu, pierwszy raz widzę!

— Ho ho, maszynką sadzona pszeniczka.

— Po co tyle zachodu?

— Proszę przyjechać na żniwa, aby obaczyć.

— Ogrodnicy wy tu raczej, nie rolnicy.

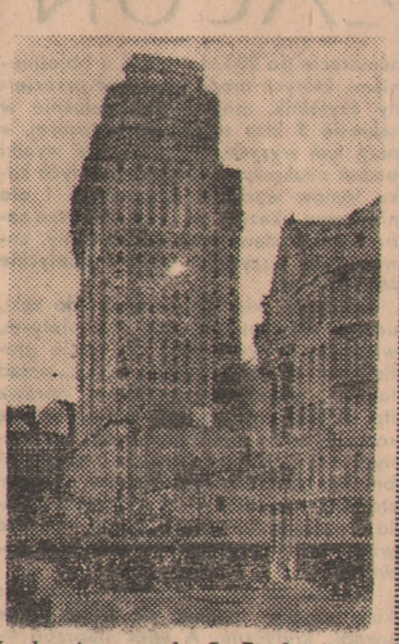
— Nad Iguasu gospodarowało się na 25 hektarach, i była bieda. Tu mam 10 ha, ale nie pomieniałbym ich za tamte. Można mieć trzy zbiory w roku, tylko gracki pilnuj.

Więc też na godło tutejszej gospodarki składa się graca z opielaczem. Te grace do kawy mają trzony na dwa metry. Polskie plantacje kawy są niewielkie, dochodzą najwyżej do paru tysięcy drzewek. O robotnika trudno; osadnik zakłada tylko taki sad, jaki jest w stanie obrobić sam z rodziną. A roboty przy kawie huk.

Jakim sposobem Polacy dotarli aż w tak obce strony i jak się w nich czują?

Emigrantów wprost z kraju tu mało, znajdziemy ich głównie w Orlu. Rdzeń kolonii tworzy dziatwa starych osad z południa Brazylii, a zatem polskie wnuki. Z kolonii nad Iguasem ten napływ, ze Św. Katarzyny, nawet z dalekiego Rio Grande. Znane są nazwiska tych, którzy patronowali przesiedleniom: w samej Paranie był to miernik Ignacy Szańkowski, w St. Catarinie osadnik Edward Cybulski, w Rio Gr. Marceli Stasiak, przedstawiciel rozgałęzionej rodziny.

Najmniej swojo czują się tutaj ci, którzy bezpośrednio z Polski. Za wielka to różnica, aby dać krok znad chłodnej Wisły wprost w podzwrotnikowe żary (jak Potęga z Niepołomic, Kawka spod Lublina, obaj w Orlu). Trzeba przechodzić uciążliwe niedomagania aklimatyzacyjne. Kto natomiast już w Brazylii urodzony, znosi zmianę łatwiej. Nie ma takich, którzy by uciekali z powrotem na rodzinne południe.



Na kawie wyrosło S. Paulo, trzecie co do wielkości z miast Ameryki Południowej.

Przystosowaniu się do warunków zwrotnika sprzyja wyżyna 600—900 m nad poziomem morza. Tak znaczne wzniesienie powoduje, że od czasu do czasu zdarzają się przymrozki. Kawa ich nie znosi — rok z przymrozkiem, to rok klęski. Widziałem całe pola z wyrąbanymi drzewkami, które zwarzył mróz.

W domach osadniczych znać dobrobyt, nawet zamożność, boć eksport brazylijski na kawie się opiera — ale na całość gromadki naszej nad Paranapanemą kładzie się cień niepewnego jutra i szybkiego wynarodowienia.

W warunkach kolonialnych, w jakich nam żyć przyszło, kawa łączy gospodarkę rabunkową ze spekulacją. Wynik: częste kryzysy i wyjałowienie wielkich obszarów ziemi. Dość przejechać pustkami Paraiby, gdzie sto lat temu kwitła kawa i było gwarno — aby zadumać się nad losami Londryny.

Jak długo ziemie Londryny są świeże, kawa jej, by złoto, ma siłę magnesu ściągającego tłumy ze wszech stron. Powstało tu zbiegowisko ras i mów, a tygiel kawowy ma wytopić zeń w tempie przyśpieszonym jakiś inny amalgamat, i to według faszystowskich prawideł. Kogóż brak w tym kotle? Są w nim kabokle, Murzyni, Hiszpanie, Włosi, no i mamy Polaków.

Osadnik w szczupłej gromadce broni się jak może. Cóż, skoro nawet w Orlu zakazano szkółki osadniczej! W Orlu, gdzie dzieci były z Polski rodem — dzieci, do których dyktatorska nacjonalizacja nie miała prawa.

Miarka osadnicza w produkcji kawy brazylijskiej jest drobna, nawet bardzo drobna — niemniej wszelako miarka ta istnieje, z niej zaś niejedno ziarnko przemieszane w śluzach międzynarodowego handlu, trafi aż do Polski. Gdyby umiało mówić, ozwałoby się przy rannym posiłku:

— Przynoszę wam pozdrowienia od braci zza równika!

Paweł Nikodem.

Migawki znad morza

Gdy słońce świeci



Mielno. w lipcu

Nareszcie kaprysy przyrody zmieniły się na lepsze, wzdychają z ulga w sercu rolnicy i wczasowicze nadmorskich miejscowości Pomorza Zachodniego. — Gdy czerwiec obfitował w wielkie opady atmosferyczne, tak pierwsze dni lipca rozbłysły jasnymi promieniami słońca ciesząc i radując wszystkich tym bardziej, że słoneczne dni rzadko gościły w tych stronach.

Sprzyjającą pogodę wykorzystują w lot rolnicy, którym dotkliwie dały się we znaki uciążliwe, długotrwałe deszcze panujące od tygodni na Pomorzu Zachodnim i uniemożliwiające sprawny i terminowy sprzęt tegorocznego siana. Nic więc dziwnego, że sianokosy, zazwyczaj rozpoczynające się i kończące w czerwcu, przeciągnęły się do lipca. Wywrze to bardzo zły skutek na odżywczości siana, które zasadniczo winno być koszone w momencie pełnego rozkwitu i dojrzewania. Te kilka dni lipcowej, doskonałej pogody uratowały bez wątpienia rolnictwo zachodnio-pomorskie od nowej klęski, która z kolei w poważnym stopniu odbiła by się na naszej gospodarce hodowlanej Trzeba wiedzieć, że rolnik tutejszy w pierwszym rzędzie liczy na zbiór pierwszy (czerwcowy), gdyż drugi sianokos (jesienny) z trudem udaje się zebrać bez deszczu i słoty, która wskutek bliskości morza i nasycenia powietrza dżdżem, staje się wprost plagą miejscowej ludności.

Nie tylko rolnikom dała się we znaki niesprzyjająca pogoda — narzekania tego samego rodzaju dały się słyszeć i wśród wczasowiczów. I tak w Mielnie w ub. turnusie tylko było 2 dni słonecznej pogody, a resztę dni deszcze, deszcze i deszcze. Wczasowicze skorzy do skarg i niezadowoleni w stosunku do Kierownictwa Ośrodka Wypoczynkowego, w tym wypadku milczeli, śląc dla odmiany gromy pod zgoła niewiadomym adresem.

Skończył się czerwiec obfitujący w deszcze, z orzeczenia i przekleństwa. Nadszedł lipiec, który z miejsca wykazał, że chce zupełnie inny zaprowadzić porządek na ziemi. Niebiosa, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej momentalnie zmieniły swe zadanie i rzuciły na spłakaną i zroszoną ziemię, niewyczerpane zapasy energii cieplnej słońca...

Obecnie wszyscy rolnicy Pomorza Zachodniego zajęci są przy trwających w całej pełni sianokosach, a wczasowicze Ośrodków Wypoczynkowych Mielna, Darłowa, Ustronia, Morskiego, Ustki, Probierowa czy Międzyzdrojów — korzystają w pełni z dobrodziejstw słońca wylegując się na rozległych plażach nadmorskich i zażywając orzeźwiającej kąpieli morskiej.

Kozioł Edward

Walka z analfabetyzmem — to walka o postęp narodu

KRONIKA KULTURALNA

„OSTATNI ETAP" NA EKRANACH HOLENDERSKICH

W kinoteatrach Hagi i Amsterdamu wyświetlany jest od dwóch tygodni, przy pełnych salach, film polski „Ostatni etap".

NAGRODA PEN-CLUBU POLSKIEGO DLA FRANCISZKA HALASA

W gmachu ambasady polskiej w Pradze odbyła się uroczystość wręczenia znakomitemu poecie czechosłowackiemu Franciszkowi Halasowi nagrody polskiego Pen-Clubu za przekład dzieł Adama Mickiewicza na język czeski.

Wręczenia nagrody dokonał specjalnie przybyły w tym celu do Pragi sekretarz Pen-Clubu Polskiego znany pisarz Michał Rusinek.

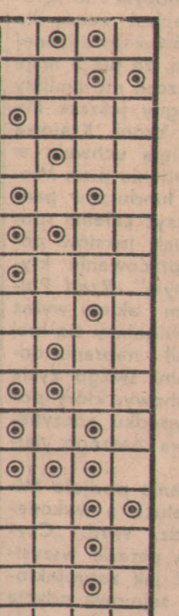
Wręczając laureatowi srebrno-złotą plakietę z napisem: „Franciszek Halas dobrze zasłużył się literaturze polskiej", Michał Rusinek podkreślił wielkie zasługi pisarza jako tłumacza arcydzieł piśmiennictwa polskiego, który pracą swoją i wysiłkiem twórczym udostępnił je najszerszym warstwom społeczeństwa czechosłowackiego.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SERIA XII

ZADANIE NR 56 (A)

LOGOGRYF (2 ptk.)



W podaną figurę wpisać 16 wyrazów 4 literowych według podanych znaczeń. Litery w kratkach kropkowanych, czytane poziomo, dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1. Pierwiastek; 2. szkuner dwumasztowy; 3. przypisek, uwaga; 4. symbol poezji i muzyki; 5. wódz Tatarów; 6. pijatyka; 7. płynny, oleisty tłuszcz; 8. ptak z rzędu biegusów; 9. dawny pieniądz polski; 10. przystań morska; 11. nasyp występujący w morze; 12. prastare pismo plemion germańskich; 13. napój; 14. ubóstwianie, wiara; 15. drzewo iglaste; 16. pomadka; śmietana.

Ul. J. B. Mi.

Rozwiązanie nadsyłać do 27 lipca bież. roku.

Kalendarzyk

Niedziela, 10 lipca 1949 r.
Katolicki: Amelii, Filipa Maurycego, 7 Braci Męczenników.
Słowiański: Włodzisława.

Słońca		Księżyca	
wsch.	zach.	wsch.	zach.
4.41	20.48	21.40	4.00

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Zabawa taneczna KS Głuchoniemych

Na zakończenie zawodów lekkoatletycznych o mistrz. Polski KS „Głuchoniemi" w Bydgoszczy, urządza zabawę taneczną.

Odbędzie się ona dnia 10 bm. o godzinie 20 w salach BTW. Przewidziane występy artyst. zesp. świetl. Zarząd zaprasza sportowców.

Kurs artystyczno-dekoracyjny Cechu Cukierników

Cech Cukierników w Bydgoszczy w celu podniesienia poziomu zawodowego, urządza 6 tygodniowy kurs artystyczno-dekoracyjny od 15 bm.

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje sekr. Cechu Cukierników (ul. Gen. Stalina 2, II p., pokój 12a), w godz od 16 — 18, gdzie można otrzymać bliższe informacje i prospekty.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

Emeryci Państw. i Wojskowi, którzy mają do załatwienia jakiekolwiek sprawy w Państw. Zakładzie Emerytalnym w Warszawie zgłoszą się w sekr. Koła, ul. Chocimska 10, m. 3 w czwartki i piątki w godz. od 17 do 19 do dnia 21 bm.

Zarząd Nieruchomości Miejskich (ANPO) zwołuje na wtorek, 12 bm. o godz. 17 w sali Rzeźni Miejskiej przy ul. Gen. Stalina 41 zebranie administratorów i dozorców nieruchomości poniemieckich i opuszczonych, w celu omówienia sprawy uporządkowania nieruchomości ANPO. Obecność administratora lub zastępcy — bezwzględnie konieczna.

Przed dzisiejszą premierą...

„Jak wesele, to wesele"...

Rozmawiamy z Ryszardem Kierczyńskim, nowym gościem naszego teatru

Czy można kogoś ubrać w pożyczony frak, „przyłatać" mu narzeczoną na poczekaniu wyprawić fikcyjne wesele?

Wydawałoby się, że to zadanie nielada, bo i zabawne i... nieprawdopodobne. A jednak tak właśnie jest z weselem Fonsia, które ku zadowoleniu szanownej mamy Kurnickiej i córuni (pp. Szczęsnej i Barskiej) urządza prawdziwie po szelmowsku kuzynek Dorcio. Nietrudno też w tym ostatnim rozpoznać nowego i niestety ostatniego już w tym sezonie gościa naszego teatru, czołowego artysty scen stołecznych — p. Ryszarda Kierczyńskiego. Pod jego kierunkiem właśnie na scenie „uwijają" się niczym w wesołym ulu — pp. Morozowiczowa, Studencka, Szerzeniewski, Siekierzyński, Rusek (w roli Fonsia), Koman, Kuźmiński, Polek, Starski, Kuryłło, Lochman, Olechowski i Skrzyński. Jednym słowem — w sztuce dużo jest zabawnych sytuacji, beztroskiego humoru, śpiewu i tańca, do którego zgodnie akompaniują pp. Grzegorz Kardaś i Tadeusz Polański.

Przejęty jeszcze swoją rolą, wita nas w krótkiej przerwie próby p. Kierczyński w prawdziwie weselnym nastroju i zadowolony z gry zespołu aktorskiego, daje wyraz przekonaniu, że komedia Ruszkowskiego, autora znanej publiczności bydgoskiej krotochwili „Jadzia wdowa", cieszyć się będzie tu równie wielkim powodzeniem, jak w Warszawie. Doskonałe dowcipy komedii oraz wesołe melodie w układzie St. Dzięgielewskiego, obiegły dosłownie wszystkie zakątki stolicy.

— Zdaje się, że rola kuzyna Dorowskiego jest jak gdyby stworzona dla Pana. Czy Pan zawsze tak na wesoło...

— No, nie zawsze — przerywa nam miły rozmówca. Przecież bydgoszczanie pamiętają mnie z lat 1937—1938 również z ról poważnych. Niemniej różnie bywało. A już zgoła nie sceniczną, a najbardziej realną bo przymusową rolę „grałem" w czasie okupacji jako kelner w „Gospodzie Włóczęgów" w Warszawie. Tam właśnie pod opiekuńczymi skrzydłami nieżyjącego już dziś, a niezapomnianej pamięci reżysera przedwojennego teatru bydgoskiego śp. Koreckiego, znalazła schronienie liczna brać aktorska, z Szubertem, Wieczorkowską i innymi, zatrudniona tak jak ja w... charakterze personelu gastronomicznego. Po wojnie przez krótki okres czasu występowałem w Poznaniu, aby następnie wrócić do Warszawy.

Krótka przerwa w próbach dobiega końca. Nawiązujemy więc raz jeszcze do „Wesela Fonsia".

— Czy długo Bydgoszcz będzie się cieszyła beztroską komedią?

— Niestety. Ze względu na rozpoczynające się urlopy, sztuka którą zmontowałem wspólnie z p. dyr. Gąssowskim, grana będzie bardzo krótko. Życzę więc publiczności bydgoskiej tym większej i jak najmilszej zabawy! Jak wesele — to wesele... kończy z miłym uśmiechem nasz gość. **F. A.**

3 radiowęzły macierzyste i 15 pomocniczych wykona Rozgłośnia Pomorska na dzień 22 lipca br

„W Polsce Odrodzonej radio jest już czynnikiem mobilizującym najszersze masy obywateli do odbudowy kraju, jest potężnym środkiem wychowania i uspołecznienia młodzieży i dorosłych, jest nowym instrumentem kształtowania psychiki ludzkiej i doniosłym orężem upowszechnienia oświaty, sztuki i kultury".

Te słowa Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta, to nie tylko uznanie dotychczasowych osiągnięć radiofonii polskiej, to również zobowiązanie do dalszego wysiłku na polu odbudowy i rozbudowy sieci radiowej, na polu udoskonalenia techniki i poziomu programowego.

W okresie poprzedzającym dzień 22 lipca zespoły Pomorskiej Rozgłośni P. R. techniczny, radiofonii przewodowej i programowy współzawodniczą z zespołami innych rozgłośni w dziele wykonania planu i realizacji dodatkowych zobowiązań.

Do dnia 22 lipca Rozgłośnia Pomorska wykona roczny plan inwestycyjny, w wyniku czego mieszkańcy Lubawy, Wyrzyska i Nakła otrzymają radiowęzły macierzyste, a ponadto uruchomionych zostanie 12 radiowęzłów pomocniczych: w Golubiu, Dobrzyniu, Unisławiu, Lisewie, Radzyniu, Wrockach, Dobrczu-Dobrem, Kcyni, Wysokiej, Białośliwiu i Osięcinach. Akcja ta łączy się z przeprowadzeniem 631-kilometrowej linii przewodowej.

Ponadto pracownicy radiofonii Pom. Rozgłośni zobowiązali się na dzień 22 lipca uruchomić dodatkowo 3 radiowęzły pomocnicze w miejscowościach: Drzycimie, Rynarzewie i Pruszczu.

Z inicjatywy Bron. Jankowskiego sekcja nagrywań i transmisji Wydziału Technicznego Pomorskiej Rozgłośni wykonała jako czyn lipcowy nawijarkę do przewijania cewek transformatorowych i dławików. Uruchomienie maszyny przyniesie dużą oszczędność czasu i pieniędzy.

Zespół programowy Pomorskiej Rozgłośni w związku z projektowanym w najbliższej przyszłości wprowadzeniem drugiego programu ogólnopolskiego stanął wobec odpowiedzialnego zadania założenia podstaw długofalowego planowania programowego, które pracownicy zespołu zobowiązali się zakończyć na dzień 22 lipca.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI: Dziś 10 bm. o godz. 20 premiera komedii muzycznej „Wesele Fonsia".

KINA — POMORZANIN: Ulica graniczna. POLONIA: Młoda gwardia. WOLNOŚĆ: Sen o miłości. ORZEŁ: Wieś na pograniczu. GRYF: Paganini. BAŁTYK Nauczycielka wiejska. BAGATELA: Zakazane piosenki.

Początek seansów Polonia: godz. 14, 16, 18, 20.30; Pomorzanin: godz. 13.30, 16, 18.30, 21; Wolność: godz. 14.30, 16.30, 19.00, 21; Orzeł: godz. 14, 16, 18, 20.30; Bałtyk: godz. 14, 16, 18, 20; Gryf: godz. 14.30, 16,30, 18.30, 21.

DYŻURY APTEK. Do 16 bm. dyżurują: Apteka „Społeczna nr 39" dawn. „Pod Łabędziem") — Al. 1 Maja 5, tel. 23-46 i Apteka „Pod Lwem" ul. Grunwaldzka 37, tel. 34-31.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW. W niedzielę, 10 bm. od g. 10—12 pełni dyżur lek.-dent. I. Siedzieniewska — ul. Chrobrego nr 8.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY: Komenda MO 25-16, 25-17, 26-18. Pogotowie Ratunkowe PCK 10-00. Straż Pożarna nr 29-70. Postój taksówek 36-55. Informacja i reklamacje centrali międzymiastowej 02. Biuro numerów i informacja centrali miejskiej 03. Biuro napraw 04. Przyjmowanie telegramów 05. Zegarynka 06.

POLSKIE RADIO — Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

Poniedziałek, 11 lipca 1949 r.

5.10 Transmisja progr. og.-polskiego. 8.05 Audycja dla kobiet „T. Gutkowska — pielęgniarka ośrodka zdrowia". 8.15 Transmisja progr. og.-polskiego. 8.55 Program lokalny. 9.00 Wiadomości miejscowe. 9.05 Przerwa. 11.57 Transmisja progr. og.-polskiego. 14.50 Pogadanka pt. „Drożdże odżywcze jako pożywka białka" opr. inż. I. Michalski. 15.00 Przegląd prasy. 15.05 Pogadanka pt. „Swinoujście avantport Szczecina" opr. mgr Trojnar. 15.15 Rezerwa. 15.20 Transmisja progr. og.-polskiego. 16.20 Mistrzowie w perukach. 16.50 Fragment prozy „Lenin o roli pisarza". 17.00 Transmisja progr. og.-polskiego. 20.20 Koncert popularny: orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera, St. Wawrzyńska — sopran. 21.00 Transmisja progr. og.-polskiego 22.45 Grzegorz Kardaś we własnym repertuarze. 23.00 Transmisja progr. og.-polskiego

Komunikaty

ZARZĄD WOJEWÓDZKI LIGI KOBIET zawiadamia zainteresowanych że w dniu 12 lipca br. otwiera pralnię z naprawą bielizny w lokalu własnym przy Al. 1 Maja 84. Bieliznę przyjmuje się i wydaje w sklepie Ligi Kobiet przy Al. 1 Maja nr 101.

Ceny dla świata pracy zniżone.

Apel w sprawie zachowania czystości

W związku z odbytą konferencją z wiceprez. Kozłowskim w dniu 7 bm. w sprawie utrzymania czystości miasta, zarząd Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości apeluje do swych członków o wezwanie najemców, aby do 22 bm. zajęli się oczyszczeniem okienek przedpiwnicznych, podwórek, klatek schodowych, strychów i innych ubikacji, oraz by zwracali baczną uwagę na zachowanie czystości i porządków domowych.

Niestosujących się do powyższego apelu i wykraczających przeciw nowym przepisom porządkowym, (które należy wywiesić w domu na widocznym miejscu), zarząd Stow. Wł. Nieruchomości prosi o zgłaszanie do Zarządu Miejskiego celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

Zbiórka uliczna

W niedzielę, 10 bm. od godz. 8 do 14 odbędzie się zbiórka uliczna na rzecz „Tygodnia akademika".

Notowania cen Giełdy Zbożowo-Towarowej

Ziemniaki wczesne:	
1) dla producenta	2,000—2,500
2) dla tranzakcji hurt.	2,700—3,100
Cebula 100 pęcz.	400 — 600
Marchew	1.000 — 1.200
Pietruszka „	500 — 900
Kalafiory na zupę 100 sztuk	1,800 — 2,800
Kapusta	2,500 — 3.500
Pomidory	33.000 — 40.000
Kalarepa 100 szt.	500 — 800
Botwinka 100 pęczk.	500 — 800
Ogórki inspekt.	13,00 — 16.000
Groszek ziel. w str.	4.500 — 5.500
Agrest	4.000 — 5.000
Czereśnie jasne	5.500 — 7.500
Czereśnie ciemne	9.000 — 12.000
Truskawski konsumc.	5.000 — 12.000

Podaż warzyw dostateczna, tendencja ogólna — spokojna.

Zarząd Grodzki Stronnictwa Ludowego w Bydgoszczy zawiadamia, że w dniu 11 lipca br. o godz. 18 w lokalu własnym przy ul. Al. 1 Maja 65/5 odbędzie się zebranie członków. Obecność obowiązkowa.

NIEDZIELA SPORTOWA

Pływalnia Miejska — godz. 15: turniej piłki wodnej z udziałem „Brdy", Pomorzanina i Gwardii; biegi sztafetowe zawodników Brdy 4 × 200 m.

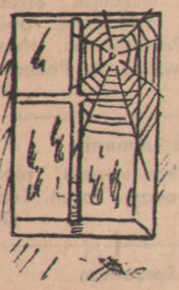
Stadion Miejski — 3 dzień ogólnopolskich zawodów lekkoatletycznych KS Głuchoniemych; godz. 16: mecz piłki nożnej KS Głuchoniemych „Pomorze" — ZKS „Gwiazda".

Boisko Świtały — godz 18.30: mecz piłki nożnej o wejście do A klasy Związkowiec (Nakło) — Spójnia (Bydgoszcz).

Stadion Miejski — godz. 19: zawody motocyklowe Ligi Żużlowej z udziałem Związkowca (Gdańsk), ŁKS Włókniarza (Łódź) i Gwardii (Bydgoszcz).

Reflektorem po Bydgoszczy

Podwójna radość



Zbliżające się święto 22 lipca obchodzić będziemy pod znakiem ogólnej zabawy i radości. Nie tylko dlatego, że w programie obchodu przewidywane są imprezy artystyczne i sportowe, wycieczki dla świata pracy i zabawy ludowe, ale przede wszystkim z powodu wydanych już zarządzeń porządkowych.

Jakaż to rozkosz — pomyślcie tylko Czytelnicy gdy człowiek wejdzie na klatkę schodową i nie znajdzie tam... żadnych „niespodzianek", gdy wyjrzy oknem z tejże klatki schodowej i... zobaczy słońce, albo gdy wróci późno do domu i na własnych schodach... nie połamie własnych nóg!

W tym miejscu chcemy tylko zadać pewne trwożliwe pytanie: czy 22 lipca zapoczątkuje nową erę, erę czystości w Polsce, czy też następne sprzątania odbywać się będą... tylko raz na rok około 22 lipca? (z)

Szlachetne współzawodnictwo

Bydgoszcz dzięki Zarządowi Miejskiemu staje się miastem kwiatów i zieleni. Co dzień niemal przybywa naszemu miastu coraz więcej zielonych płuc, a wciąż nowe kwietniki i trawniki, rosną dosłownie „jak trawka po deszczu".

Obywatele naszego miasta doceniając widocznie znaczenie zieleni ruszyli do szlachetnego „współzawodnictwa" z Zarządem Miejskim i hodują trawniki nawet na chodnikach. Nie jesteśmy upoważnieni do typowania przodowników pracy w tej dziedzinie, ale uważamy, że o pierwszą nagrodę mogą się z powodzeniem ubiegać mieszkańcy pewnego domu przy ul. Zygmunta Augusta, gdzie „trawniki" biją wszelkie rekordy. (z).

Krajowe śledzie



Śledzie — jak wiadomo — należą do przysmaków. Szczególnie te, takie „prosto z beczki". Ponieważ krajowych śledzi wciąż nam brak, sprawą tą zajął się Zarząd Kolejki Wąskotorowej w Bydgoszczy i trzeba stwierdzić, że mimo niekompetencji i braku doświadczeń w tej sprawie, osiągnął w ostatnich dniach dość poważne rezultaty.

Po co mamy sprowadzać śledzie z żagranicy — zróbmy je w kraju! I to nie gdzieś w Gdyni, czy Gdańsku, ale tu, na miejscu, w Bydgoszczy, na dworcu małej kolejki!

Okazuje się, że nie trzeba na to żadnych specjalnych urządzeń: zamyka się po prostu bramkę zapasową z peronu i nie pozwala się wyjść ludziom z holu tak długo, aż z peronu nie wyjdą wszyscy przyjezdni. Nawet jeżeli tylko jeden z nich tkwi gdzieś tam koło wagonu, stu ludzi w niesamowitym upale tłoczy się jak śledzie w beczce i dusząc się czeka na tego jednego, aby wreszcie obrywając guziki przecisnąć się przez bramkę i zająć upragnione miejsce w wagonie. I pomyśleć tylko: jedno zarządzenie i tyle „atrakcji"! (z)

Z estrady

Koncert muzyki operowej i operetkowej



Muzyka operowa czy operetkowa to magnes, który sprowadza tłumy słuchaczy do sali koncertowej. Fakt ten tłumaczy się żądzą usłyszenia przystępnej dla ucha muzyki, a przede wszystkim chęcią usłyszenia pięknego głosu. Publiczność bydgoska pozbawiona jest przedstawień operowych czy operetkowych, stąd tego rodzaju koncerty będą zawsze cieszyły się wielkim powodzeniem.

Sala Pomorskiego Domu Sztuki w dn. ostatniego koncertu (8. VII.) była wypełniona publicznością po brzegi. Przypuszczam, że nie tylko program (muzyka operowa i operetkowa) przyciągnął tylu słuchaczy, a chęć usłyszenia solistów opery śląskiej Barbary Kostrzewskiej i Bohdana Paprockiego. Wspaniały głos, świetnie wyszkolony, muzykalność, pewność wykonania, ujmującą interpretacja oto, co ziednuje Barbarze Kostrzewskiej powodzenie u wszystkich słuchaczy.

Wykonanie G. Pucciniego arii z op. „Madame Butterfly", Rossiniego arii z op. „Cyrulik Sewilski", Straussa „Odgłosów Wiosennych", Lehara — czardasza z operetki „Miłość cygańska" i kilku bisów, oto program, którym Barbara Kostrzewska pokazała cały kunszt swej techniki śpiewaczej, tak entuzjastycznie przyjętej przez publiczność.

Bohdan Paprocki posiada te same walory. Wykonanie Pucciniego arii z op „Cyganeria", Verdiego arii z op. „Rigoletto", Lehara arii z operetek „Paganini", „Kraina Uśmiechu", oraz bisów, wywoływało burze oklasków u słuchaczy. Pomorska Orkiestra Symfoniczna, którą dyrygował z dużą werwą A. Rezler, przygotowana sumiennie, wykonała poza akompaniamentem do arii operowych i operetkowych — Rossiniego Uwerturę do op. „Wilhelm Tell", Saint Saens'a „Danse macabre", Suppée Uwerturę do „Pięknej Galatei" i 3 części suity „Komedianci" Dymitra Kabalewskiego.

I właściwie wszystko byłoby w porządku — program cały wykonany na wysokim poziomie, entuzjastycznie przyjęty przez publiczność — gdyby nie zakończenie sezonu, gdyby nie pewnego rodzaju 3-letni jubileusz istnienia Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej. Tak się już utarło w muzyce polskiej, że wszelkie jubileusze orkiestr, otwarcia i zamknięcia sezonu dokonuja się przez polską muzykę, przez polską twórczość symfoniczną. A tymczasem zamknięcie sezonu 1948/49 przez Pomorską Orkiestrę Symfoniczną odbyło się — trzeba to podkreślić — bez udziału muzyki polskiej.

Florian Dąbrowski

Z procesu Doboszyńskiego

Przemówienie prokuratora

(Dalszy ciąg ze strony 4)

wicy. „Dziś mogę oświadczyć z całą odpowiedzialnością — stwierdza prokurator — że prof. Handelsman i Krahelska zamordowani zostali z rozkazu delegatury rządu londyńskiego.“

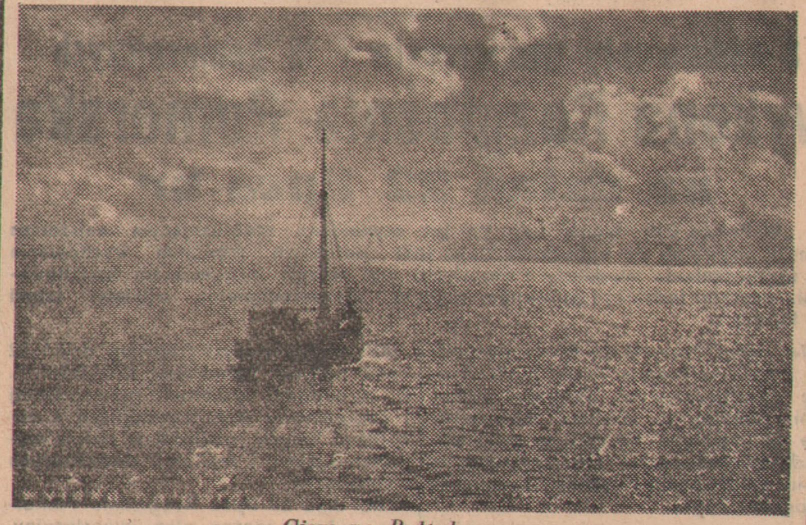
W dziedzinie współpracy delegatury z Niemcami — oświadcza następnie płk. Zarakowski — stworzony został cały system, w który wciągnięto dziesiątki osób. Zbieżność linii inspiracji niemieckiej, reprezentowanej przez Doboszyńskiego w Londynie i przez kierownictwo delegatury i AK w kraju, jest najzupełniej wyraźna. Łączność z krajem utrzymuje VI Oddział Sztabu w Londynie, w którym umiejscowiła się cała ekipa dwójkarska ze słynnym Gano i Żychoniem na czele, wobec czego jasne się staje, dlaczego sprawa obsadzenia właściwymi ludźmi Oddziału VI była dla Doboszyńskiego i jego mocodawców kwestią niezwykle ważną.

Prokurator podkreśla, że przegrupowanie w łonie emigracji londyńskiej po śmierci Sikorskiego przyśpieszyło proces „likwidowania“ lewicy w kraju. Wypada to zaliczyć — mówi prokurator — do „chlubnych“ kart Mikołajczyka. Niebywała nagonka na lewicę, znajdująca swe odzwierciedlenie w prawicowej prasie podziemnej, jest jedną z najstraszniejszych kart hańby obozu reakcji polskiej. Im bardziej zbliżał się front, tym bardziej gorączkowo mordowano lewicowców, postępowców, demokratów, każdego człowieka, który ośmielał się wypowiadać niezależną myśl. W języku Doboszyńskiego — mówi na zakończenie tej części wywodów prokurator Zarakowski — nazywało się to „oczyszczaniem przedpola“.

Przechodząc następnie do omówienia sprawy powstania warszawskiego, rzecznik oskarżenia stwierdza: tragedia powstania warszawskiego, która okryła żałobą setki tysięcy ludzi w kraju — była tragedią bohaterskiego ludu Warszawy, ginącego na skutek zbrodniczej decyzji swych przywódców. Niemcy nie chcieli powstania na tyłach frontu, gdy jednak zrozumieli, że naród ma dość „stania z bronią u nogi“ i powstanie może wybuchnąć wbrew woli kierownictwa ruchu podziemnego, postanowili pokierować powstaniem tak, aby zwrócone było ono całym ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Postanowili wywołać konflikt między powstańcami a Armią Czerwoną, co spowodowało by konflikt między aliantami. Tak się jednak nie stało i to wbrew rachubom Bora-Komorowskiego, Pełczyńskiego, Puzaka, Korbońskiego i innych przywódców delegatury i AK.

Dążenie Niemców do skłócenia aliantów i izolowania Związku Radzieckiego wiązało się ściśle z walką przeciwko wszelkim ruchom postępowym i demokratycznym. Dążenie to odbija się na działalności Doboszyńskiego.

(Dokończenie jutro)



Cisza na Bałtyku

Dziś mecze Polska-Węgry

Skład drużyny polskiej, która w dniu dzisiejszym rozegra w Debreczynie mecz piłkarski Polska-A — Węgry-A, przedstawia się następująco: Borucz, Gędłeg, Barwiński, Suszczyk, Parpan, Brzozowski, Mamoń, Gracz, Spodzieja, Kochut i Ochmański.

Barw Polski w Gdańsku bronić będą: Dudek, Flanek, Słoma, Szczurek, Wieczorek, Kokot II, Anioła, Nowak, Krasówka, Wiśniewski. Dwaj toruńczycy — Brzeski II i Rembecki przewidziani są jako rezerwa.

„Grand Prix Polski“ w Poznaniu

POZNAŃ. Z polecenia Polskiego Zw. Motocyklowego sekcja motocyklowa ZS „Gwardia“ (Poznań) organizuje w dniu 7 sierpnia br. tegoroczny międzynarodowy wyścig motocyklowy „Grand Prix Polski“.

Wyścig odbędzie się na dystansie 160 km (20 okrążeń). Obok najlepszych zawodników Polski startować będzie zeszłoroczny zwycięzca Bubenicek (Czechosłowacja) oraz Węgier Szabo.

Zawody bokserskie FSGT-Zw. Zaw.

Dziś 10 bm. odbędą się w Łodzi zawody bokserskie między reprezentacjami Zw. Zawodowych Francji i Polski. Walczyć będą następujące pary: w wadze muszej: Treille — Kargier; w koguciej: Lamorra — Grzywocz, w piórkowej: de Souza— Kruża; w lekkiej: Voudan — Debisz; w półśredniej Soulignac — Olejnik; w średniej: Paccagnella — Grzelak; w półciężkiej: Temporal — Kołeczko; w ciężkiej Fort — Niewadził.

Drużyna francuska składa się z mistrzów i wicemistrzów Związków Zawodowych na rok bieżący. Lamorra w ubiegłym roku pokonał Kasperczaka w Paryżu i jest on obecnie najlepszym pięściarzem swojej drużyny.

Regaty wioślarskie w Kruszwicy i Bydgoszczy

BYDGOSZCZ. Na jeziorze Gopło w Kruszwicy, odbędą się w dniu 17 bm. ogólnopolskie regaty wioślarskie, które będą eliminacjami do regat międzypaństwowych w Bydgoszczy w dniach 23 i 24 bm. W tych ostatnich obok najlepszych osad polskich wezmą udział załogi węgierskie i czeskie.

W związku z regatami międzypaństwowymi odbędzie się z całej Polski gwiaździsty spływ wioślarski do Bydgoszczy. W spływie wezmą m. in. udział osady dolnośląskie, które po raz pierwszy spłyną Odrą z Wrocławia.

Własne studio radiowe

PRACOWNICY państwowej fabryki w Dzierżoniowie uruchomili w swoim zakładzie pracy własne studio radiowe, które nadaje cztery razy dziennie audycje lokalne dla pracowników. Na program audycji składa się muzyka, komunikaty i pogadanki na temat współzawodnictwa. Speaker ogłasza wyniki współzawodnictwa zespołowego i indywidualnego załogi fabryki, wymieniając imiennie przodowników pracy.

W dniu 8. 7. b. r. po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu opatrzony św. Sakramentami przeżywszy lat 81 nasz najukochańszy ojciec, dziadek, pradziadek śp.

Fabian Ostrowski

Emeryt Zarządu Miejskiego

Pogrzeb odbędzie się dnia 11 bm. o godz. 17.30 z kaplicy cmentarza Nowofarnego, o czym zawiadamia pogrążona w smutku

RODZINA

Bydgoszcz, Nowodworska.

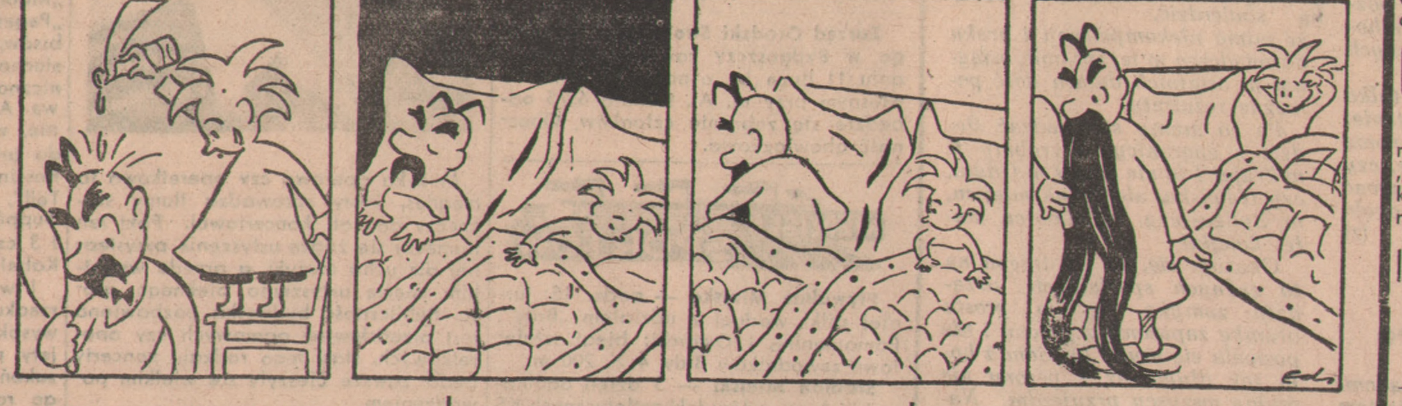
POMÓŻ ZNISZCZONEJ WARSZAWIE!

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI — PONIEDZIAŁEK, 11 LIPCA.

5.10 Sygnał czasu i pobudka młodzieżowa. 5.15 Streszczenie wiadomości porannych. 5.20 Koncert dla świata pracy. 6.00 Dziennik poranny. 6.15 Muzyka rozrywkowa. 6.30 Gimnastyka. 6.40 D. c. muzyki rozrywkowej. 6.55 D. c. muzyki rozrywkowej. 7.00 Wiadom. poranne. 7.20 Muzyka baletowa. 8.00 Streszczenie wiadomości porannych. 8.05 D. c. muzyki baletowej. 9,05 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12,04 Wiadomości południowe. 12.20 Audycja dla wsi. 12.50 Na swojską nutę. 13.20 Skrzynka PCK. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.00 Audycja ZNP. 14.15 Muzyka rosyjska. 15.05 Pogadanka pt: „Swinoujście avant port Szczecina“. 15.15 Rezerwa. 15.25 Informacje ogólnopolskie. 15.30 Pogadanka dla dzieci. 15.45 Piosenki włoskie. 16.05 Ptaki w sadzie sprzymierzeńcami człowieka. 16.20 Audycja z cyklu „Mistrzowie w perukach“. 17.00 Dziennik popołudniowy. 17.15 Koncert rozrywkowy. 18.00 Głos mają kobiety. 18.15 Mozart — Kwartet F-dur, op. 10. 18.40 Muzyka taneczna. 19.00 II dziennik popołudniowy. 19.15 Koncert chóru i orkiestry Domu Wojska Polskiego. 19.40 Brahms — Sonata e-moll, op. 38. 20.00 Wszechnica radiowa. 20.20 Koncert popularny: orkiestra PR pod dyr. A. Reziera, St. Wawrzyńska — sopran. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.40 Daleko od Moskwy — powieść A. Ażajewa. 22.00 Koncert krakowskiej orkiestry P. R 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka symfoniczna. 23.50 Program na dzień następny. 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

FURDYGA I SYN



— Lej powoli Cynamonku!
Płyn ten takie ma własności,
Że czupryna twemu ojcu
Już za jedną noc odrośnie.

Pan Furdyga spał dość marnie
I trawiony wciąż rozterką,
Jaki będzie skutek płynu,
Wstał by spojrzeć do lusterka.

— O mój tato — woła synek —
Biegnij szybko do fryzjera,
Któż mógł wiedzieć, że te środek,
Taki właśnie wpływ wywiera.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY w BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami) Tel. 24-29 Za nie doręczenie pisma spowodowane siłą wyższą nie odpowiadamy — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO“ W WIELKICH MIASTACH POLSKI PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH. AGENTURY NA PROWINCJI DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP“ WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW“ BYDGOSZCZ. UL. CZERWONEJ ARMII 20 — TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA: drobne po 50 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 30 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej. Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 100—380 zł, za tekstem od 40—150 zł nekrologi od 35—200 zł za 1 mm. W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW“ w Bydgoszczy, ul. Czerwonej Armii 18 — telefon 18-99. E-00493